Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Wilno, Niedziela 15 Czerwca 1930 r. | Numer dzisiejszy zawiera 6 stron. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VII. | NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY | Nr. 136 (1778)

Pan Prezydent Rzplitej w Wilnie.

Nie po raz pierwszy wita stare, stołeczne Wilno Naczelnika Państwa. Uroczystość Koronacji Obrazu Ostrobramskiego, 350-lecie Uniwersytetu Batorego, Zjazd Lekarzy i Przyrodników sprowadziły do naszych murów Najwyższego Dostojnika Polski. Ale podczas, gdy w owe pamiętne dni był On gościem naszym chwilowym, dziś zjechał na dłużej, by, jako Gospodarz wielkiego kraju obejrzeć, poznać, zbliżyć się i zbratać z ludnością tego zakątka, zrozumieć jego bóle i potrzeby, odczuć jego tradycje, charakter, naocznie przekonać się o stanie wsi w powojennym trudzie ciężko wybijającej swe drogi ekonomiczne i kulturalne na zniszczonych docna rozłogach, zajrzeć w oczy ludziom, co na tych zgliszczach budują i starać się przekonać, jak im idzie robota. Tak wyobrażamy sobie ideowy podkład odwiedzin Pana Prezydenta. Ozdobą powierzchowną, niejako ornamentem zewnętrznym tej zasady są festyny, pokazy, pochody, bramy, przyjęcia i święcenia.

W myśl wyrażonego przez Pana Prezydenta życzenia, mają i powinne być one jak najskromniejszę. Naczelnik Państwa dobrze wie, jak trudne są nasze warunki ekonomiczne. Jak o wiele ubożsi tu jesteśmy niż w innych częściach Polski, jak, ani w mieście, ani na wsi nie znajdzie już ani wspaniałych szlacheckich rezydencyj pełnych pamiątek i dzieł sztuki, ani tej ogólnej zamożności, jaką mają inne dzielnice, bardziej uprzywilejowane pod względem granic. To też liczyć musimy na to, że spojrzenie Pana Prezydenta na naszą ziemię mierzyć ją będzie inną miarą; weźmie pod uwagę niezwykle trudne warunki, w których pracujemy, wielkie wyczerpanie sił, odpływ żywiołów miejscowych inteligenckich. klimat surowy i materjał ludzki równie surowy jak klimat.

Ale pod tem surowem obliczem kryje się głębia i trwałość uczuć, jakich nie znajdzie łatwo na obszarach ziem polskich, tkwi niepokonana siła wierności i uporu w wytrwaniu na wyznaczonym przez los posterunku. I jeżeli w te dni wesela cień troski dostrzeże Dostojny Gość na twarzach witających go wilnian, będzie to jedynie cień żalu, żeśmy nie w stanie jeszcze okazać Mu pełni rozkwitu tego pięknego, a dla nas tak drogiego miasta i kraju.

To też niech nas nie unosi chęć błyszczenia i przedstawiania, zamiast faktycznego stanu rzeczy, jakiejś feerji z tysiąca i jednej nocy, mało z trudem dnia codziennego mającej wspólnego. Nie traktujmy naszego drogiego Gościa jak osobę obcą i ceremonjalną, przed którą tylko konwencjonalne trzeba zamieniać uśmiechy. Obok zrozumiałej radości, że kochany przez wszystkich obywateli Państwa, zacny, pełen niezmąconego w najcięższych okolicznościach spokoju, mądry nauką i szlachetny życiem swem Prezydent Mościcki odwiedza nas i chce poznać, obok tego zapału wesela, jaki spotka w swej wędrówce po naszych parafjach i okolicach, nie obawiajmy się i nie wstydźmy ukazać Mu też nasze troski i zawody, nasze potrzeby i braki. Ten mądry i dobry człowiek zrozumie je i odczuje. Odczuje prawdę uczuć ludności i położenie kraju, pozna naszą charakterystyczną odrębność, tę „tutejszość", opierającą się „najsroższym wichrom i mrozom", jak mawiał Marszałek Piłsudski. Oceni sprawiedliwą miarą nasze wady i zalety, które chcemy zachować integralnie, gdyż za ich pomocą złożyliśmy dowody wierności i hartu, o których świadczą w historji imiona, złotemi zgłoskami zasług i trudów wyryte. Hartu tego potrzebujemy i teraz i nadal i nie zawiedzie się ten, kto nas do nowej próby powoła.

I ludzie tego kraju potrafią z całą powagą, jaka jest cechą naszych tutaj charakterów, tak właśnie się przedstawić. Jesteśmy, Panie Prezydencie, skryci i szczerzy. Gdy raz mówimy—mówimy prawdę, choćby twardą nawet prawdę. Nieszczerej otwartości, blagi, fałszywych, powierzchownych zapałów jeszcze nas nikt, na szczęście, nie zdołał nauczyć. To też serdeczne objawy uczucia, jakie będzie spotykał na swej drodze Pan Prezydent, może będą mniej rozlewne, głośne i jaskrawe niż gdzie indziej, uboższe w ozdoby stroju i wystawności, ale niemniej szczere i trwałe, niemniej zapewniające o wierności różnojęzycznego ludu, który w granicach Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, pod Twemi rządami, Panie Prezydencie, używa wszelkich, nigdy dawniej nie doznanych swobód i poszanowania swego wyznania, mowy i obyczaju.

Bo tu właśnie, w Wilnie, znajdowała się zawsze kolebka tej myśli państwowej, która w spojeniu cementem wspólnego dobra różnojęzycznej ludności widziała cel i istotę dziejowego na tych ziemiach wysiłku wszystkich wielkich jego synów.

A to właśnie, ta tradycyjna, święta wolność polska w Rzeczpospolitej, najpiękniejszy kwiat jej korony, ta *Libertas aurea*, której przodkowie nasi niebacznie dali się w chwast rozrosnąć niszczący, i złotość jej w żelazo kajdan zamienić musieli, to rozumne i twórcze współżycie narodowości w Państwie, będące fundamentem wielkości dawnej Rzeczpospolitej, stanie Ci tu przed oczy, Panie Prezydencie, w tym kraju wyraźniej niż w innych ziemiach już przez Ciebie poznanych. A poprzez uroczystości i przyjęcia, oficjalne mowy i hołdy, mądre oczy i zacne serce Tego, któremu Bóg i wola narodu dała w ręce rządy Polski, dojrzy i odczuje jak kraj nasz żyje i co mu do życia potrzebne.



Powitanie Pana Prezydenta u Ostrej Bramy.

Na długo przed godziną przyjazdu, na ulicach miasta od bramy na W. Pohulance zaczęły ustawiać się szpalery młodzieży szkolnej a wraz z niemi tłumy publiczności. Ale clou uroczystości miało się odbyć przy Ostrej Bramie. Na placu przed nią zebrały się bardzo licznie mnogie delegacje wszystkich chyba organizacyj społecznych Wilna, z wszystkimi notablami miasta, przedstawicielami rządu z p. wicewojewodą Kirtiklisem na czele, władz miejskich z p. prezydentem Folejewskim, duchowieństwa wszystkich wyznań, Uniwersytetu, związków b. wojskowych ze Zw. Legjonistów, z b. liczną i efektownie umundurowaną grupą Zw. uczestników b. I Korpusu Wschodniego, (dawniejsi Dowborczycy dziś j. w. stanowiący na terenie wileńskim samodzielną, zupełnie od gen. Muśnickiego niezależną organizację), Halerczycy, Zw. Of. Rez., Zw. Podof. Rez., Legja Inwalidów, Zw. Strzelecki i wiele, wiele innych, na których wymienienie już nie staje miejsca.

Bardzo licznie było reprezentowane wojsko. Widzieliśmy generałów; Litwinowicza, Biernackiego, Kroka-Paszkowskiego, oraz prawie wszystkich wyższych oficerów garnizonu wileńskiego. Wzdłuż Ostrobramskiej, od rogu Bazyljańskiej stała kompanja honorowa 1 p. p. Leg. ze sztandarem.

Mundury, sztandary, cylindry, ordery, uroczysty, co się zowie, nastrój. Po drugiej stronie Ostrej Bramy liczne korporacje, harcerstwo, sokoli, przy wejściu do kaplicy Ostrobramskiej kler katolicki, na ostatnim planie za kościołem św. Teresy, szwadron honorowy 4 go p. ul. Wśród tego wszystkiego uwijają się żwawo operatorzy filmowi, niedawno zorganizowanego w Wilnie konsorcjum, z niezmordowanym reżyserem p. R. Kawalcem.

Naraz — od strony mostu kolejowego warkot, sygnały samochodowe. Jedzie! Jedzie! — zrywa się gwar i w tejże chwili rozległy się dźwięki hymnu państwowego. Niemal równocześnie wszczyna się chóralny ryk fabrycznych syren, dźwięk dzwonów kościelnych, a na Pohulance przy wspomnianych słupach artylerja wali 21 strzałów. Wysiada Pan Prezydent ze swego okazałego samochodu i przyjmuje raport od dowódcy prezentującej broń kompanji honorowej. Jest w szarym podróżnym garniturze zlekka wydaje się zmęczony drogą, idzie jednak żywo, witając się pokolei z różnemi delegacjami. Od Ostrej Bramy wychodzi naprzeciw Najwyższego Reprezentanta Rzplitej p. prezydent miasta Folejewski, przemawiając temi słowy:

Przemówienie prezydenta miasta.

Witam Cię, Panie Prezydencie, u wrót naszego miasta, którego prastare mury przesiąknięte są najlepszemi tradycjami Narodu—tradycjami budownictwa państwowego, wolności obywatelskiej i miłości Ojczyzny.

Witam Cię, jako przedstawiciel ludności miejskiej, jako wyraziciel jej interesów i jej uczuć.

Dwa są bowiem główne motory czynów ludzkich: jednym z nich jest interes, a drugim—uczucie.

Ale w sferze interesów jest interes wielki i szlachetny, a jest nim interes każdego obywatela i każdej grupy obywateli i każdego narodu, interes posiadania silnego i praworządnego państwa. A w sferze uczuć, dusze ludzkie poruszających, jest uczucie również wielkie i również szlachetne. a jest niem miłość tego wszystkiego, co na pojęcie ojczyzny się składa.

W imię tego interesu i tego uczucia, w imię myśli państwowej i miłości kraju ojczystego witaj nam, Drogi i Dostojny Gościu na naszej ziemi Wileńskiej, a ten chleb i sól racz przyjąć jako wyraz naszej radości i uczucia ku Tobie.

Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej niech żyje!

Następnie P. Prezydent wraz ze świtą (szef kancelarji cywilnej p. Lisiewicz, wojskowej—ppłk. Fyda i inni) i p. wojewodą Raczkiewiczem, który witał p. Prezydenta na granicy województwa, udał się do kaplicy Ostrobramskiej aby złożyć hołd „Madonnie warowni wileńskiej". Tam przemówił po chwili J. E. arcyb. Jałbrzykowski:

„Dostojny Panie Prezydencie! witam Cię w tem naszem sanktuarjum ostrobramskiem, jako najwyższego piastuna i przedstawiciela Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Oby Twój przyjazd Panie Prezydencie przyniósł Wilnu jak najdonioślejszy plon o co zaniosę do Pana Boga zastępów pokorne modły".

Arcybiskup zaintonował modlitwę.

Wchodzącego do kaplicy witał ustawiony w kolumnadzie Podczaszyńskiego chór, który śpiewał po przemówieniu i modłach J. E. Arcybiskupa „Boże coś Polskę".

Niebawem p. Prezydent opuścił Ostrą Bramę udając się do pałacu reprezentacyjnego. Przejeżdżającego witały okrzykami na Jego cześć zebrane na ulicach tłumy obywateli.

Cała uroczystość wypadła bardzo okazale, a jednocześnie bez zbytniej sztywności urzędowej. Przeciwnie, było w niej dużo ciepła, dużo niekłamanej sympatji dla osoby dostojnego a tak wielce miłego, także ze względu na jego niepowszednie walory osobiste, Gościa, łączącego w socie majestatyczną godność swego dostojeństwa i dystynkcję, z rzadką. pełną szlachetnej prostoty i dobroci prawdziwie mądrego człowieka, łatwością obejścia, która tak zniewala i wiąże serca.

(sk)

W TŁUMIE.

PANU PREZYDENTOWI W HOŁDZIE.

Jestem Nikt... Bezimienny. . Mam tylko krew w żyłach...
Karta wstępu?.. Nic nie wiem... Mnie się nie zaprasza,
kart złoconych na gale nikt nam nie przysyła,
na dusznych paradyzach zwykłe miejsce nasze.

Idę... Chmura proporców w dali się skłębiła...
Stać?! Nie mogę: krew szumi, jak w ofiarnej czaszy,
miłość wzrasta nade mnie, jak kwiat nad mogiłę...
...srogi mundur mi drogę zamyka pałaszem!..

Nie odpychaj: bo jestem sturęki jak polip,
chcę spojrzeć Polsce w oczy, płacę serca kartą...
Jestem Nikt... lecz gdy padnę na zdeptanem polu,
Ty przy Grobie Nieznanym będziesz trzymał wartę.

Dzwony! Krzyk! Tętent w dali! Puść mię! Muszę... idę!..
to moich oczu w tłumie szuka Pan Prezydent!..

Eugenja Kobylińska-Masiejewska.

Szczegółowy program uroczystości ku czci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w niedzielę 15 czerwca.

Godz. 10 rano: Rewja wojskowa na Porubanku. Przyjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na lotnisko. Pan Prezydent po odebraniu raportu kompanji honorowej przejedzie wzdłuż frontu szeregów wojsk dokonując przedlądu oddziałów wojskowych. *)

Godz. 10,15: Polowa msza święta na lotnisku. Mszę świętą odprawi przy ołtarzu, zbudowanym wewnątrz hangaru J. E. ks. bisk. Władysław Bandurski, który wygłosi kazanie.

Godz. 11: Po mszy świętej powita Pana Prezydenta prezes Aeroklubu Akademickiego w Wilnie Rojecki w otoczeniu rady naczelnej Aeroklubu Rzeczypospolitej i przedstawicieli wszystkich aeroklubów. Nastąpi rozdanie dyplomów pierwszym 12 tu pilotom-akademikom, poczem przemawiać będzie przedstawiciel rady naczelnej Aeroklubu Rzeczypospolitej kpt. dr. Halewski. Zkolei odbędzie się poświęcenie sztandaru Aeroklubu Akademickiego i wręczenie pamiątkowej odznaki Klubu rodzicom chrzestnym sztandaru Tymczasem oddziały wojskowe przygotują się do defilady.

Godz. 11.20: Nastąpi defilada garnizonu wileńskiego przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej w następującym porządku: korpus kadetów ze Lwowa, 1-szy, 5 ty i 6-ty p. p. leg., 85 p. strzel. wil., 3 ci batalion saperów, oddział K.O.P., sam. bat. pomiarowa, 1-szy p. a. p. leg. 19-ty p. a. p., 3-ci p. a. c., 3 k. a. p. 3 D. A. K., 4-ty, 13 i 23 ci p. ułanów, kompanja balonowa, oddziały Przysposobienia Wojskowego. Defilada potrwa mniej więcej półtora godziny.

Godz. 13: Wojewódzkie święto Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego na stadjonie okr. ośr. W. F. na Pióromoncie. Po przybyciu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbędzie się defilada oddziałów P. W., pokaz gimnastyczno-sportowy hufców szkolnych męskich i żeńskich oraz finał rozgrywek siatkówki. Nastąpi poświęcenie strzelnicy i oddanie honorowego strzału przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Godz. 17. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwiedzi jubileuszową wystawę Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków.

Godz. 18: Konkursy hippiczne 3 sam. bryg. kawalerji, organizowane przez Wileńskie Towarzystwo Hodowli Koni i Popierania Sportu Konnego. Na konkursach tych obecny będzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Godz. 21.15: Raut, wydany na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez garnizon wileński w Domu Oficera przy ul. Mickiewicza.

Uczestnicy rautu winni przybyć punktualnie o godz. 21.45, gdyż o tej godzinie wstęp do sal będzie zamknięty.

*) Starostwo Grodzkie komunikuje, że dojazd i dostęp na zapowiedzianą na godz. 10 rano wielką rewję i defiladę wojskową na Porubanku w niedzielę dnia 15 b. m. otwarty będzie począwszy od godz. 8.30 rano, wyłącznie tylko przez ul. Trakt Raduński (nie zaś przez Lipówkę i szosę Lidzką).

—o—

Komunikaty.

Uroczyste zebranie Rady T-wa O. i K R.

W dniu 18 czerwca r. b. o godz. 12-ej odbędzie się w lokalu Wileńskiego Banku Ziemskiego, Mickiewicza 8, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uroczyste zebranie Rady Wileńskiego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych. na którem zostaną wygłoszone referaty: przez prezesa W. T. O. i K. R. p. Karola Wagnera na temat: „Sytuacja rolnictwa Wileńszczyzny", przez dyrektora W. T. O. i K. R. p. Czesława Makowskiego na temat: „Prace Wileńskiego T-wa Org. i K. R. nad podniesieniem kultury rolnej w województwie".

Otwarcie schroniska Ligi Morskiej i Rzecznej.

W dniu 17 b. m. we wtorek o godz. 10 rano odbędzie się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uroczyste poświęcenie i otwarcie schroniska Ligi Morskiej i Rzecznej w Trokach. W tej tak doniosłej dla T-wa chwili pożądaną będzie obecność wszystkich członków T-wa. Biuro wycieczkowe Polskiego Touring Klubu (Królewska 1. tel. 16-15) w celu ułatwienia przejazdu członków i zaproszonych gości organizuje zbiorowy wyjazd z przed lokalu biura. Wyjazd nastąpi punktualnie o godz. 9 rano. Zapisy przyjmowane są w dniach 15 i 16 b. m.

Otwarcie schroniska nad jeziorem Narocz.

Zarząd T-wa Miłośników Jeziora Narocz i jego okolic przypomina pp. członkom, że w dniu 16 b. m. upływa ostateczny termin przyjmowania zapisów w urzędzie wojewódzkim. pokój 77. uczestnictwa w poświęceniu i otwarciu schroniska nad jeziorem Narocz, którą to uroczystość zaszczyci swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 24-go czerwca.

Nabożeństwo w meczecie muzułmańskim.

Muftjat podaje do wiadomości, że w dniu 20 czerwca o godz. 12-ej w południe odbędzie się w meczecie nabożeństwo, które zaszczyci swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Prawem wstępu do meczetu służą karty zaproszenia. które będą wydawane w Muftjacie w godzinach urzędowych 16. 17 i do godziny 11-ej 18-go czerwca.

—o—

Propaganda idei Paneuropy.

Przemówienie p. min. Zaleskiego.

KRAKÓW, 13. VI. (Pat). Staraniem Klubu Społecznego odbyło się w piątek wieczorem w sali kasyna oficerskiego bardzo liczne zebranie, zwołane dla celów propagandy idei Paneuropy. Zebranie zaszczycił swą obecnością minister spraw zagranicznych Zaleski, który w dłuższem przemówieniu oświadczył m. in.: Czy istotnie projekt federacji europejskiej jest możliwy do zrealizowania? Oto pytanie, które znajduje się na ustach wszystkich. Gdybym na pytanie to miał odpowiedzieć, powiedziałbym, że wejście w życie projektu tego będzie zależne przedewszystkiem od sposobu jego zrealizowania. Niewątpliwie projekt ten odpowiada dwu głębokim, coraz głębszym prądom psychologicznym, dwu coraz bardziej natarczywym i coraz bardziej rozumianym potrzebom narodów Europy, potrzebie pokoju i potrzebie dobrobytu.

Coraz mocniej utrwala się przekonanie, że wspólny, solidarny wysiłek pragnących pokoju narodów Europy najłatwiej zabliźnić może ciągle jeszcze niezwarte rany organizmu europejskiego, podnieść ogólny dobrobyt, ogólny poziom życia ekonomicznego i kulturalnego. W miarę przenikania tych przekonań do świadomości narodów projekt p. Brianda staje się coraz możliwszym do zrealizowania. Ale musimy sobie zdać sprawę z tego, że wiele, bardzo wiele trudności istnieje na drodze, prowadzącej do federacji europejskiej. Pierwszą z nich jest chęć zbyt szybkiej realizacji unji europejskiej. Najrealniejsza idea musi dojrzeć, a na to potrzeba czasu, potrzeba dokonania się pewnych procesów psychicznych, powstania pewnych sił dynamicznych w psychice narodów.

Drugą przeszkodą, którejbym się bardzo obawiał dla realizacji idei porozumienia europejskiego, jest niewątpliwie wyraźne dążenie niektórych państw, względnie pewnych czynników w tych państwach, ekonomicznie i finansowo silnych, do hegemonji ekonomicznej na naszym kontynencie. Otóż nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że porozumienie polityczne w Europie, zarówno jak i porozumienie gospodarcze, możliwe jest jedynie na podstawie absolutnego poszanowania interesów ekonomicznych wszystkich gospodarstw narodowych. Tylko w ten sposób unja nie byłaby okupiona zubożeniem, zatrzymaniem wzrostu gospodarczego niektórych jej członków. Unja będzie albo sprawiedliwa, albo jej nie będzie wcale.

Trzecią rafą podwodną, o którą rozbić się może projekt unji, są manifestujące się w pewnych krajach tendencje do zużytkowania wielkiej idei porozumienia ludów dla celów politycznych czysto egoistycznych.

Nie obce są Szanownym Państwu enuncjacje niektórych organów prasy i polityków, którzy jako warunek realizacji projektu Brianda, wysuwają rzekomą konieczność rewizji traktatów pokojowych. Otóż, chyba każdy zrozumie, że takie stawianie kwestji jest prostem torpedowaniem całego projektu. Organizacja unji musi być oparta bez kwestji na istniejącym stanie rzeczy w Europie. Tylko w ramach obecnego systemu europejskiego można myśleć o zrealizowaniu lepszego współżycia ludów Europy. Wszelkie próby rewizjonistyczne to tylko przygotowywanie nowych zaburzeń, nowych katastrof, przygotowywanie nowego bezmiaru nędzy i cierpień dźwigającej się z trudem z ruin wojennych Europy, to przekreślenie zgóry wszelkich wyników stabilizacyjnych, przekreślenie realizacji planu Brianda.

Min. Grandi o Marszałku Piłsudskim i o traktatach.

Podczas pobytu w Krakowie min. Grandi udzielił przedstawicielowi „I. K. C." wywiadu, w którym oświadczył m. in.:

„Pobyt mój w Druskienikach będzie jednem z milszych wspomnień mojego życia. Niezwykle jestem szczęśliwy, że mogłem osobiście poznać opatrznościowego męża Polski. Dwie godziny spędziłem na rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim. Niezwykle interesująca była ta rozmowa i gdy wracałem z Druskienik, zrozumiałem dobrze i zdawałem sobie jasno sprawę z tego, czem jest dla Polski Marszałek Piłsudski, co Polska jemu zawdzięcza. Proście Boga, by wam Marszałka Piłsudskiego jeszcze długo zachował.

Każdy naród, każde państwo ma swoje właściwości, ma swoje potrzeby. Wielkim jest ten, który potrafi docenić i zrozumieć najważniejsze potrzeby własnego państwa.

Dla nas, Włochów, potrzebą i zbawieniem był faszyzm. Metody przezwyciężenia przesilenia państwowego które zdecydowanym czynem przeprowadził Mussolini, były dla nas koniecznością — mogą w innych państwach, wśród innych narodów być zupełnie nie na miejscu. Podkreślamy zawsze faszyzm, to nie jest artykuł eksportowy. My nie jesteśmy imperjalistami faszyzmu, wcale nam na tem nie zależy, by inne państwa przeszczepiały do siebie nasz rodzimy włoski sposób rządzenia.

Dlatego też — nie chcę przeprowadzać porównaina psychologicznego między Marszałkiem Piłsudskim a Benito Mussolinim Nie przeprowadzę analizy osobistości, ale przeprowadzam analizę czynów.

Tem, czem dla Włoch jest Mussolini, jest dla Polski Marszałek Piłsudski. Gdy patrzę się na wasz kraj, gdy widzę naród przy pracy, olbrzymie postępy, które poczyniliście, muszę sobie powiedzieć, iż jest to zasługa tego człowieka, który kieruje losami Polski".

Następnie, na zapytanie jak należy rozumieć ustęp mowy jego w Senacie włoskim o trwałości traktatów, min. Grandi odpowiedział:

„Mowy moje czytał pan w dziennikach zagranicznych a tam wiele rzeczy zniekształcono. Naprzykład setki komentarzy spowodowało moje powiedzenie, że traktaty nie są wieczne. Około tej kwestji powstawałoby o wiele mniej hałasu, gdyby nie przemilczano drugiej części tego zdania, wypowiedzianego przezemnie.

Powiedziałem: Traktaty nie są wieczne.

Czy pan zna jakiś traktat, któryby był wieczny? Czy pan mi może pokazać układ, który przetrwał całą historję? Nie!

Traktaty nie są wieczne, ale — ciągnął dalej p. minister — trzeba, by traktaty były trwałe.

Rozmowa toczyła się w języku francuskim. Powiedzenie ministra brzmiało: „Les traites ne sont pas eternels mais il faut qu ils soient durables".

Depesza min. Grandi'ego do Marszałka Piłsudskiego.

WARSZAWA, 15 VI. (Pat.) Opuszczając Polskę minister spraw zagranicznych Italji Dino Grandi przesłał na ręce p. Marszałka Piłsudskiego następującą depeszę:

Jego Ekscelencja Marszałek Piłsudski w Warszawie.

Opuszczając waszą szlachetną i wielką Ojczyznę, uświęconą w swej jedności i odrodzoną do swej dawnej świetności historycznej przez siłę i zasługi Waszej Ekscelencji, pragnę przesłać Waszej Ekscelencji wyrazy mego szczerego podziwu i prawdziwej wdzięczności za przyjęcie, zgotowane przedstawicielowi Italji przez naród polski. Proszę również Waszą Ekscelencję o przyjęcie najgorętszych życzeń, które ślę za pomyślność i szczęście waszego bohaterskiego kraju, pewien, że Polska i Italja będą złączone i w przyszłości, tak jak były i w przeszłości, bratniemi węzłami. Wyrazy wdzięczności i poważania. (—) *Dino Grandi*, minister spraw zagranicznych Italji. Katowice, dnia 13 czerwca 1930 r.

Odpowiedź polska na notę niemiecką

w sprawie podwyżek celnych.

WARSZAWA, 14.VI (Pat). W dniu dzisiejszym Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało przedstawicielowi rządu niemieckiego w Warsawie Rauscherowi odpowiedź na notę niemiecką z dnia 2 maja, w której to nocie pos. Rauscher usprawiedliwia wprowadzone ustawą Rzeszy z dnia 15 kwietnia r. b. podwyżki niemieckiej taryfy celnej.

W nocie swej rząd polski zaznacza, że rząd Rzeszy, zgodnie z poglądami innych sygnatarjuszy konwencji handlowej z dnia 24 marca r. b., bierze za podstawę regulowania stosunków gospodarczych z innemi państwami wyżej wspomnianą konwencję. Opierając się na tej samej podstawie rząd polski nie może przyłączyć się do wyrażonych w nocie niemieckiej poglądów, że ostatnie podwyżki niemieckie były spowodowane okolicznościami nagłemi, wymagającemi natychmiastowego zastosowania, gdyż okoliczności, które spowodowały podwyżki istniały już od dłuższego czasu, wskutek czego należało przy podwyżkach tych zastosować zwykłą procedurę, przewidzianą w konwencji handlowej, t. zn. rząd Rzeszy winien był podwyżki te notyfikować na 20 dni przed terminem wejścia ich w życie tak, by strona, która czuje się dotkniętą temi zmianami cel, mogła wystąpić o rekompensatę dla przywrócenia równowagi, naruszonej podwyżkami. Prócz tego notyfikacja ostatnich niemieckich zmian celnych nie nastąpiła nawet zgodnie z procedurą, przewidzianą w okolicznościach nagłych, gdyż notyfikacja nastąpiła po terminie wprowadzenia w życie nowych ceł, oraz notyfikowano nie wszystkie zmiany taryfy celnej, jedynie tylko te, które dotyczą krajów o klauzuli największego uprzywilejowania w handlu z Niemcami, do których to krajów Polska dotąd nie należy.

Mając na uwadze, że istotne interesy Polski zostały dotknięte przez ustawę z dnia 15 kwietnia r. b., rząd polski stoi na stanowisku, iż należałoby w myśl art. 2 konwencji podjąć pertraktacje polubowne celem przywrócenia równowagi, naruszonej ostatniemi niemieckiemi pod wyżkami ceł.

Nieszczęsliwe lądowanie samolotu.

Pilot i obserwator ponieśli śmierc na miejscu.

PERPIGNAN, 14.VI. (Pat). Samolot wojskowy, należący do eskadry, znajdującej się w Montpellier po uszkodzeniu motoru został przy próbie lądowania rzucony wiatrem o ziemię. Przy zderzeniu się z ziemią aparat został ogarnięty płomieniami i całkowicie zniszczony. Pilot i obserwator ponieśli śmierć na miejscu.

Odezwa Centrolewu.

(Tel. od własnego korespondenta z Warszawy).

Komitet wykonawczy sześciu stronnictw, zgrupowanych w tak zw. Centrolewie ogłosił wczoraj odezwę do społeczeństwa, która dziś podana została przez prasę w związku z zapowiedzianym na dzień 29 b. m. kongresem „Centrolewu" w Krakowie.

Odezwa ta jest wstępnym krokiem do manifestacji przeciwko rządowi, jaką w dniu kongresu w Krakowie zamierzają urządzić jego organizatorowie. Jest więc odezwa w całości skierowana przeciwko obecnemu „reżymowi", przyczem powtórzone są wszystkie argumenty opozycyjne zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i w dziedzinie politycznej.

Charakterystycznym szczegółem odezwy jest to, iż nawołuje ona wszystkich obywateli i lud, robotników i inteligencję do stawienia się na kongresie, by zaradzić kryzysowi gospodarczemu. Jednak nie wskazuje na to skąd mają wziąć środki na przyjazd ewentualni uczestnicy kongresu w tak ciężkiej, jak powiada „Centrolew", sytuacji ekonomicznej. Na kongresie tym, jak zapowiada odezwa, omówiony będzie dalszy sposób walki „o prawo i wolność".

Nowe zajście na granicy polsko-niemieckiej.

WARSZAWA, 14.VI (Pat). W dniu 13 b. m. o godz. 19 min. 30 na granicy polsko-niemieckiej w pow. Gniewskim na odcinku granicznym Wielkie Wiosło, na prawym brzegu Wisły rozegrało się zajście między grupą obywateli niemieckich, a strażnikiem polskim podczas legitymowania obywatela niemieckiego, przechodzącego granicę. Podczas zajścia miał paść strzał ze strony obywatela niemieckiego w kierunku strażnika polskiego nie raniąc go jednak. Wdrożone będą dochodzenia zarówno przez starostę gniewskiego jak i landrata w Kwidzyniu, który przyrzekł ukarać winnych.

Niebywały skandal w Kłajpedzie.

Zamach oddziału żołnierzy litewskich na więzienie. — Aresztowanie naczelnika więzienia i urzędników. — Uwolnienie więźnia. — Żądanie wydania aktów procesu.

BERLIN, 14-VI. (Pat.). — Agencja Conty donosi: W dniu dzisiejszym oddział żołnierzy garnizonu litewskiego, stacjonowanego w Kłajpedzie, dokonał zamachu na budynek więzienia kłajpedzkiego, w którym odsiadywał karę niejaki Gerwinus, urzędnik litewski, skazany na dwa lata więzienia za kradzieże.

Rząd litewski stojąc na stanowisku, że urzędnicy centralni na obszarze Kłajpedy pociągani być mogą do odpowiedzialności tylko przez sądy litewskie, domagał się wydania Gerwinusa. Żądanie to jednak zostało przez władze kłajpedzkie odrzucone. Wobec tego dziś w południe oddział uzbrojonych żołnierzy litewskich, prowadzony przez dwóch oficerów zjawił się niespodziewanie przed budynkiem więzienia, ustawiając się frontem do wejścia.

Dwaj oficerowie na czele grupy żołnierzy udali się do wnętrza, gdzie zaaresztowali urzędników i naczelnika więzienia, poczem uwolnili Gerwinusa. Jednocześnie kilku innych oficerów z oddziałem żołnierzy udało się do biura prezesa sądu i nadprokuratora, od których zażądało wydania aktów procesu przeciwko Gerwinusowi.

W Rumunji.

Maniu na czele nowego rządu.

BUKARESZT, 14.VI. (Pat). Utworzony został nowy gabinet w składzie następującym: prezydjum rady ministrów — Maniu, sprawy zagraniczne — Mironescu, sprawy wewnętrzne — Vaida Vocvod, rolnictwo — Mihalake, roboty publiczne i komunikacja — Manuilescu, finanse — Popovici, oświata i wyznania religijne — Costacesko, sprawy wojskowe — Condescu, przemysł i handel — Madgearu. sprawiedliwość — Junian i praca — Halippa. Wczoraj o godz. 23 członkowie nowego gabinetu złożyli przysięgę. Mianowanie podsekretarzy stanu nastąpi później. Dziś rano odbędzie się pierwsze posiedzenie rady ministrów, po południu zaś gabinet przedstawi się parlamentowi.

WIEDEŃ, 13.VI. (Pat). Dzienniki wiedeńskie donoszą z Bukaresztu, iż z 11-tu członków nowego rządu 5 członków jest zaranistami, 6 zaś nacjonalistami.

Zgoda małżonków. — Koronacja króla Karola.

WIEDEŃ, 14.VI. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Bukaresztu: Dziś ma się odbyć na zamku królewskim zebranie familijne, na którem nastąpić ma pojednanie się królowej Heleny z królem

Królowa Helena zaniechała dotyczasowego swego odmownego stanowiska pod wpływem siostry, byłej krórowej greckiej Elżbiety. Ponadto najwyższy dostojnik kościoła prawosławnego oświadczył, że kościół nie uzna rozwodu pary królewskiej. Koronacja króla nastąpić ma w jesieni, prawdopodobnie we wrześniu w Alba Julja.

Król Karol nadał dwóm generałom godność marszałków.

BUKARESZT, 14.VI. (Pat.) Król Karol nadał generałom Presanowi i Averescu godności marszałków.

Echa wybuchów maszyn piekielnych.

WIEDEŃ, 14.VI. (Pat).Wiadomość o zamachu na dworcu kolejowym w Niszu wywołała w kołach politycznych zaniepokojenie. Przeważa zapatrywanie, że zamach był odpowiedzią rewolucjonistów macedońskich na odrzucenie przez Ligę Narodów petycji komitetu macedońskiego w sprawie traktowania mniejszości bułgarskiej w Jugosławji. Bułgarskie koła polityczne obawiają się, że nastąpi protest ze strony rządu jugosłowiańskiego.

Skazanie 27 Bengalczyków

za fabrykowanie materjałów wybuchowych.

KALKUTA, 14.VI. (Pat). Trybunał specjalny ogłosił dziś wyrok przeciwko 27 Bengalczykom, oskarżonym o potajemne fabrykowanie lub przechowywanie materjałów wybuchowych. Dwaj przywódcy zostali skazani na 10 lat więzienia i wysiedlenie z kraju, 5 innych na 7 lat ciężkiego więzienia i 11 na karę więzienia od 3 do 5 lat.

Zakaz rozruchów.

BOMBAY, 14.VI. (Pat). Ogłoszone niedawno zarządzenie, zakazujące rozruchów zostało w dniu dzisiejszym wprowadzone w życie w Bombay'u i okręgach. Dziś rano przybył do miasta bataljon pułku z Mahrattas. W chwili obecnej znajduje się w mieście zgórą 1000 żołnierzy.

Katastrofa podczas bombardowania miasta.

LONDYN 14.VI. (Pat). Ministerstwo aero nautyki donosi, iż wczoraj przy bombardowaniu miejscowości Kojat w Indjach nastąpiła katastrofa aeroplanowa, w rezultacie której dwóch lotników poniosło śmierć.

Bunt 1500 więźniów.

MANFIELD (Ohio), 14.VI. (Pat). W tutejszem więzieniu karnem wybuchł bunt 1500 więźniów. Użyte przez dozorców bomby łzawiące przyczyniły się do rychłego stłumienia buntu.

Grad i ulewy w Hiszpanji.

MADRYT, 14.VI. (Pat). Nad kilku prowincjami przeciągnęły nawałnice gradowe i gwałtowne ulewy, wywołując znaczne szkody w miastach i na polach, gdzie zbiory uległy całkowitemu zniszczeniu. W Medina del Campo zwaliło się kilka domów.

Kosztowna łódź.

Łódź motorowa „Miss England" która z niewiadomych powodów, jak doniosły telegramy, uległa katastrofie podczas próbnej jazdy na jeziorze, przyczem zginął maj. Segrave, kosztowała 100.000 funa. szterl. (4 miljony zł.) ofiarowanych przez znaną protektorkę sportu, miljonerkę lady Casters.

W tej łodzi w Anglji pokładano wielkie nadzieje, gdyż miała ona zapewnić zwycięstwo majorowi Segrave podczas tegorocznych zawodów motorówek i tym sposobem zapewnić powrót do ojczyzny nagrodzie za rekord szybkości motorówek „Britisch International Trofey", która ostatnio została zdobyta przez Amerykanów.

LONDYN, 14.VI. (Pat). W miejscu gdzie zatonęła łódź motorowa „Miss England" dalsze poszukiwania nie doprowadziły do znalezienia zwłok trzeciej ofiary wypadku.

Jak przypuszczają znawcy przyczyną katastrofy była bezpośrednio olbrzymia szybkość, przy której jedna z większych fal uderzając o dno łodzi przewróciła ją wskutek czego łódź zatonęła.

Jako charakterystyczny szczegół podkreślają, że pierwszem pytaniem jakie zadał Segrave po odzyskaniu przytomności było czy rekord został pobity.

Wielkie upały w Berlinie trwają

BERLIN, 14.VI. (Pat). Dziś w dalszym ciągu panują tu wielike upały. Przez cały dzień pogotowie ratunkowe musiało udzielać pomocy wielu osobom, które wskutek znużenia padały na ulicy.

Trzy osoby zmarły od udaru słonecznego.

Z powodu posuchy straż pożarna była wzywana w licznych wypadkach. Z poszczególnych części Niemiec nadchodzą wiadomości o gwałtownych burzach, które pociągnęły za sobą w licznych wypadkach ofiary w ludziach.

Trzy olbrzymie pożary.

Ofiarą padło 11 osób.

ŁÓDŹ, 14.VI. (Pat). Wczoraj o godzinie 3 nad ranem w Tomaszowie wybuchł pożar w budynku, przy ul. Matejki. Pożar rozszerzył się z wielką szybkością. Gdy straż pożarna przybyła dom spalił się już całkowicie. Rozgrywały się przerażające sceny. Rodzice trzymając w rękach dzieci wyskakiwali z okien domu. Strażacy wszczęli energiczną akcję ratunkową, gdy nagle rozległ się wybuch z poddasza płonącej posesji. Wszyscy zmuszeni byli cofnąć się od palącego się gmachu Jak się okazało mieszkający w tym domu policjant złożył na górze zapasy amunicji. Ofiarą pożaru padło 11 osób, z których trzy osoby zmarły. Policja prowadzi dochodzenie w celu ustalenia przyczyny wybuchu katastrofalnego pożaru.

ŁÓDŹ, 14.VI. (Pat). Nocy wczorajszej we wsi Błędów, pow. kielecki wybuchł w majątku należącym do Andrzeja Walca olbrzymi pożar. Ogień powstał w oborze i zanim został spostrzeżony zdałał przerzucić się na sąsiednie budynki. Na miejsce pożaru przybyło 17 okolicznych straży oraz kilka kompanij wojska. Mimo energicznej akcji ognia nie zdołano umiejscowić. W rezultacie pastwą płomieni poza inwentarzem martwym padło kilkadziesiąt sztuk bydła i masa drobiu. Podczas gaszenia pożaru uległo silnemu poparzeniu 3 fornali. Straty dotychczas nie obliczone.

KRAKÓW, 14.VI. (Pat). Wczoraj wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem powstał we wsi Zasowie, pow. Pilzno pożar, który zniszczył 13 budynków mieszkalnych wraz z zabudowaniami. Ponadto spaliło się kilka sztuk trzody chlewnej. Kilka osób odniosło lekkie poparzenia. Pożar grożący rozszerzeniem się na całą wieś został wskutek wytężonej akcji ratunkowej 14 okolicznych straży o godz. 24 zlikwidowany.

Listy z Warszawy.

Po zgonie Mirandoli. — Pisarze i ich ekonomowie.

Niespodziana śmierć Mirandoli (Franciszka Pika), poety za czasów Przybyszewszczyzny bardzo obiecującego, sprawiła w pewnych kołach literackich Warszawy głębokie i przygnębiające wrażenie.

Wprawdzie ostatnio coraz mniej dawał on znać o sobie; wprawdzie jego hurtem produkowane przekłady spotykały się nieraz z surową krytyką—niemniej jednak w sferach kompetentnych wiedziano, że był to talent szczery, subtelny i — zamordowany. Umarł w nędzy. Umarł zagrożony wyrzuceniem z zajmowanego mieszkania. Umarł w dniu wyznaczenia mu poniewczasie przez m. Kraków zapomogi na opłacenie długów, które nie dawały żyć, nie dawały pracować twórczo.

W bardzo podobnych warunkach odszedł Słoński; takie same udręki przechodził Lange... Dziesiątki nazwisk możnaby wymienić. Uważać je należało za krzyczący wniebogłosy dowód trwonienia przez naród sił; dowód jakiejś bezmyślnej skłonności Kiplingowskiego „Bandarloga" do gubienia cacek, między któremi niedocenione znajdują się klejnoty.

Niedawno w jednem z pism warszawskich pojawił się artykuł, wytykający literaturze polskiej ostatniej doby płytkość, banalność...

Słusznie! Prawda!

Ale kto temu winien?... Dopóki Przybyszewski nie był płytki i banalny, miał szczupłe grono wielbicieli i niezliczone zastępy szarpiących go wrogów. I to jak szarpiących!... W zabłoconych kaloszach leźli mu do sypialni i wywlekali stamtąd wszelkie możliwe brudy.

Dopiero gdy się ukorzył, otrzymał posadę pisarza... na poczcie.

Nie każdy jest Makuszyńskim, którego talent właśnie w banalności błyszczy najświetniej. Nie każdy jest Boy'em, który posiada wybitny talent handlowy, pozwalający mu dobrze sprzedawać oburzające motłoch herezje. A już taki Tuwim dopóty tylko ma łaski publiczności i wydawców, dopóki mydlkuje w „Qui-pro-quo". Spróbował coś z głębi serca powiedzieć do prostego człowieka — to o mało po karku nie dostał. Juljan Ejsmond za trochę ostrzejszą satyrę musiał pójść do Canossy. A Świętochowski!... Czyż nie stał się „dobrym Polakiem" dopiero wtedy, gdy przestał być... Świętochowskim i stał się ramolem?..

Literat utalentowany, o przekonaniach niezależnych, o światopoglądzie własnym, oryginalnym, żyje u nas w warunkach nikczemnych.

A Mirandola był oryginalny, bardzo nawet oryginalny. Z przekonań społecznych socjalista, a z wierzeń — dobry katolik. Gdzież dla niego miejsce?... Czy jest w Polsce pismo, które pozwalałoby mu się wypowiadać szczerze?

— Nie mam gdzie pisać — powiada do mnie niedawno jeden z koryfeuszów piśmiennictwa polskiego.

— Niema gdzie pisać — mówi mi znany doniedawna publicysta.

— Zaproponował mi współpracownictwo redaktor X. — zwierza się w kawiarni pewien zdolny feljetonista. — Obiecuje dobre honorarjum.

— Więc czemu nie piszesz?

— Żąda takich idjotyzmów, że nie mogę...

Tak jest! Pisma warszawskie, jako tako wynagradzające pracę literacką, wymagają głupstw, banalności i myślowego chamstwa, w przyzwoity ubranego styl. Pisma ideowe, wyznaczające honorarja mizerne, żądają myślenia wedle programów i uchwał partyjnych. Niema tak poważnej firmy literackiej, której podpis uchroniłby artykuł od kastracji, jeżeli znajdzie się w nim zdanie śmielsze nieco, nieoklepane.

W przedostatniem dziesięcioleciu ub. wieku zwrócił na siebie uwagę warszawskiej publiczności dowcip humorysty, podpisującego się „Francesco" (Reinstein). Pozazdrościło go pismom humorystycznym jedno z wydawnictw „poważnych" — t. j. przynoszących poważne zyski. Zaangażowało, raczej kupiło i... zmarnowało: stępiło ostrze dowcipu, ograniczyło pole obserwacji, zdusiło prawdomówność. Ja sam w r. 1905 otrzymałem propozycję przejścia z ubogiego „Głosu" do tygodnika bogatego, z ilustracjami. Redaktorowi tego ostatniego podobały się moje „Krople", umieszczane „na mównicy". Kiedy mu jednak przyniosłem rękopis, okazało się, że wydrukować go nie może: ironja była za przejrzysta, temat nieoględnie wybrany, styl zbyt bezceremonjalny. W rezultacie wolałem nieregularnie otrzymywane groszaki „Głosu", niż wysokie honorarja „szanującego się" organu.

Nie lepsze, aniżeli z redakcjami, są stosunki pisarza polskiego z wydawcami książek. „Wydławcami" nazywał ich Żeromski. Nic też dziwnego, że Wyspiański własnym nakładem musiał ogłaszać swe prace. Mógł sobie na to pozwolić, bo zarabiał już wystarczająco pendzlem. Istotnie, panuje tu wyzysk nie do uwierzenia. Znam taki oto wypadek. Wydawca zaproponował literatowi powtórne wydanie dwu jego prac. Ofiarował honorarjum mikroskopijne. Pisarz jednak był akurat, wyjątkowo, przy pieniądzach i mógł ofertę odrzucić. To tak poskutkowało, że za jedną książkę otrzymał 5 (pięć) razy więcej, niż mu wydawca przedtem proponował za dwie.

A teatry!... Wspominałem niedawno o nędzy Kisielewskiego w czasach, gdy komedje jego obiegały wszystkie sceny polskie. Teraz niby dzieje się trochę lepiej. Ale na każdem zebraniu Związku Autorów Dramatycznych rozlegają się skargi na systematyczny bojkot twórczości rodzimej przez dyrekcje, najbardziej zdawałoby się powołane do jej popierania.

Lekceważenie, wyzysk i krępowanie indywidualności — oto atmosfera, w jakiej piśmiennictwo nasze ma rywalizować z obcem.

Powie ktoś może, iż nie są temu winni redaktorowie, wydawcy, kierownicy teatrów... Że winien temu poziom kultury społeczeństwa, jego strach przed myślą wolną, słabo rozwinięte czytelnictwo, niepopularność teatru etc... Juści, wszystko to ma niewątpliwie znaczenie. Ale mnie się zdaje, że w powyższem zjawisku przegląda się także ogólne niedołęstwo tutejszych organizatorów pracy, przedsiębiorców. Rutyna ich — to wybieranie zawsze tylko drogi najmniejszego oporu; gonienie za zyskiem najłatwiejszym, lęk przed przezwyciężaniem chamstwa i zacofania — oto czynniki niemniej tutaj ważkie.

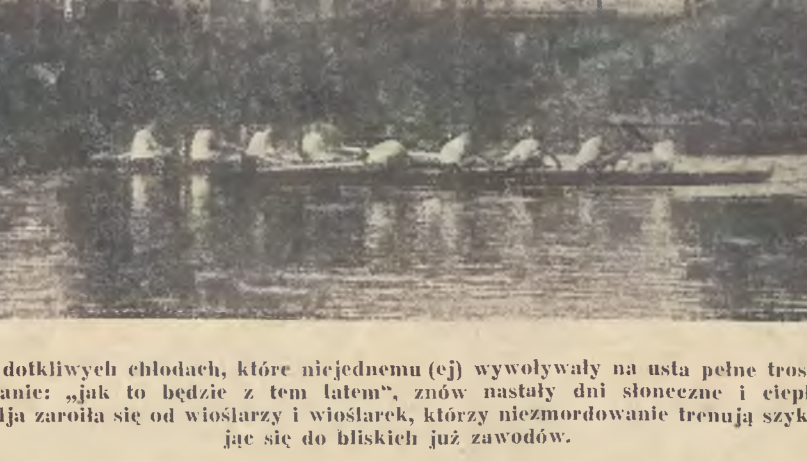
Na literaturze i publicystyce naszej odbijają się te same wady „chlebodawców", które nie pozwalają i robotnika polskiego stawiać w jednym rzędzie z zagranicznym. Boć przecież zastanawiającą jest rzeczą, iż ten polski robotnik, wyjeżdżający „na Saksy", staje się nagle pracownikiem doskonałym. Chwalą go Francuzi, Niemcy, Amerykanie... Tylko przy polskim ekonomie jest on wciąż wałkoniem.

Otóż sądzę, że to właśnie ten polski ekonom winien. To on jest przedewszystkiem wałkoń.

I my, literaci, publicyści, mamy również takich samych tu ekonomów. Marnujemy przy nich talenty, zdychamy z głodu i dajemy się dystansować kolegom zagranicznym — niekoniecznie z własnej winy.

Benedykt Hertz.

NA WILJI.



Po dotkliwych chłodach, które niejednemu (ej) wywoływały na usta pełne troski pytanie: „jak to będzie z tem latem", znów nastały dni słoneczne i ciepłe. Wilja zaroiła się od wioślarzy i wioślarek, którzy niezmordowanie trenują szykując się do bliskich już zawodów.

Echo dyskusji wileńskiej.

Pińsk, w czerwcu 1930 r.

Niedawno Wilno uśmiechnęło się do nas, przesłało nam ze swych wzgórz zadumanych słowo pozdrowienia, zawiązało chwilową rozmowę. — Teraz mamy w miasteczku grupę, która żywiej interesuje się Wilnem, nasłuchuje, jakie głosy dobiegają stamtąd, bierze udział choćby myślowy w dążeniach, sporach, rozhoworach wiekowego miasta, i swój puls, budzący się do działania, porównywa z jego rozbudzonem tętnem.

Tak więc — nie dotykając szerokiej polityki, na polach której dziś milczenie równoważy się ze znakami zapytania — grupka pińskich przyjaciół Wilna słucha wileńskich sporów artystycznych, teatralnych, literackich, zderzeń zasad moralnych, jakie się obijają o ściany po-bazyljańskie, o scenę, o redakcję, a odbijają się w prasie—i zdaje sobie sprawę, jaka stąd płynie korzyść dla ogółu. — A może bywa nie korzyść lecz strata?... Nigdy nie będzie straty, gdzie panuje dobra wola w znalezieniu mniejszej lub większej prawdy.

A mury po-bazyljańskie, gdzie w uświęconych celach zakwitł Związek literatów wileńskich i skupia dotąd tak szczęśliwie blaski przeszłości z promieniami przyszłości, że staje się jedną z najsympatyczniejszych, jasnych soczewek wileńskich? — Ścierają się i tam poglądy, ale w atmosferze godnej uczestników. — Na pole zawodów historyczno-politycznych wystąpiły: Miłość, Przebaczenie i Zdrowy Rozsądek. — Prawdopodobnie dojdzie do akordu bez dysonansów.

Niech mi wolno będzie słówko ze strony dorzucić do kwestji, dyskutowanej na jednej ze Śród literackich, podnosząc punkt, właściwie poza sporem wileńskim.

Pani Wanda N. Dobaczewska w pięknym artykule (Feljeton „Kurj. Wileńskiego" Nr. 106 b. r.), napisanym z powodu odczytu prof. Marjana Zdziechowskiego — chluby wiedzy i myśli naszej — „O Katolicyzmie i bolszewizmie", powiada w zakończeniu polemiki, godnej zkądinąd uznania: „Wilno... może bardziej współczuje ginącej Rosji. — Bo, niema co gadać, jest w nas sporo podświadomej, lub wstydliwie tajonej sympatji dla duszy rosyjskiej, tej rozlewnej i rzewnej, poetycznej i pierwotnej, dzikiej i dobrej poprzez nieodpowiedzialne żywiołowe okrucieństwo. — Przecież my tutejsi mamy sporo w żyłach krwi ruskiej, trochę tatarskiej, a w sobie dużo Wschodu. Dlaczego nie powiedzieć prawdy?"

Czy prawdy?... Jakże inną jest prawda!

Powiadają współcześni z przed górą pół wieku, że gdy genjusz nasz na katedrze literatur słowiańskich przeczuciem wskazywał ukryty pozasłowiańskością rzeczywisty azjatyzm, właściwie mongolizm Rosji, Franciszek Duchiński, który ten mongolizm głównie odkrył i uzasadniał następnie w swoich pismach, zawołał: O, Adamie! gdybyś wiedział!... Rząd rosyjski starannie zagrodził drogę 4 tomom emigranckich prac Duchińskiego, i przez kilkadziesiąt lat do nas nie weszły i nigdy się nie rozeszły. — Dlatego dotąd ogół nasz prawdy historycznej nie zna, a zagranica pełna jest do dziś dnia fałszywych słowianofilskich pojęć o eurazyjskiej Rosji. (Nawet Henri Massis w swojej książce: Défeme de l'Occident, 1927, nie rozróżnia natury Słowianina od natury Azjaty.)

Czy z powodu kapitalnej między nimi a nami różnicy etnicznej i duchowej mamy prawo czynić Rosjanom zarzut i odwracać się od nich z niechęcią lub wstrętem? Nie bylibyśmy wtedy uczniami Chrystusa. — Wszystkie narody powołane są do jednych prawd i do jednego dostojeństwa. — I niedawno Ojciec chrześcijaństwa woła, by świat wierzący modlił się za Rosję, jak się niedawno modlił za Meksyk. — Ale co innego jest ratować kogoś, bronić, by sam się nie zabijał i nie zabijał drugich, co innego poczuwać się błędnie do pewnego związku z nim, przez mniemane pokrewieństwo — ciałem i duchem, którego niema.

Mimo zasadniczego braterstwa wszechludzkiego, właśnie przeciwieństwo nasze rasowe i dziejowe z Rosją, jest — jak ogień i woda. Jeśli zechcemy uwierzyć „poezji" autorki artykułu, że mamy „tajoną sympatję dla duszy rosyjskiej" (etc., jak wyżej) ...„dzikiej i dobrej, poprzez nieodpowiedzialne (!), żywiołowe (!) okrucieństwo", będzie to tylko stara, niepoprawna dobroduszność polska, która z oblicza piszącej wyziera, a w niektórych z nas (rzadkie wyjątki), oczadzenie — nieokreśloną, błąkającą się myślą rosyjską, jej brakiem pojęcia i energji wobec zła, jej poddawaniem się fatum, bez woli, jej luźnością w pojęciu prawa i bezprawia, co w naszych wyjątkach, jest tylko owocem niewoli stuletniej, przymuszonego nawyknienia i trzeba pewnego czasu, aby się z tych wpływów otrząść...

A jeśli przeczytamy dalej, że: „Przecież my tutejsi mamy sporo w żyłach krwi ruskiej, trochę tatarskiej a w sobie dużo Wschodu" — to możemy tylko jęknąć razem z Duchińskim, a potem zawołać za autorką artykułu: „Zapominamy dziwnie prędko!" — Wszak przeciwieństwo nasze etniczne i duchowe z Rosją to nietylko krwawe doświadczenie, ale pewnik nauki. Nie wadzi, dla przekonania się, zajrzeć choć na chwilę w jej głębiny. Już stary „Nestor" kiedy wylicza ostatnie na wschodzie słowiańskie ludy, od południowych Polanów kijowskich do Słowianów nowogrodzkich, na długim pasie wzdłuż Dniepru i Dźwiny do Ilmenu, powiada, że za temi granicami mieszkają rozliczne ludy, mówiące różnemi językami, całkiem Słowianom obce. — Były to w większości owe „dwadzieścia narodów", jak się mówi o późniejszej Rosji, etnicznie związanych z Azją. Chwyciły je w energiczną garść spadłe z północy drużyny Russ-Warragów, ogromne zdobyte kraje i różnorodne rzesze nazwały sztucznie od siebie Rusią, Rosją, ale nie zdołały jeszcze sprząc narodów i zbudować państwa gdy runęły na te przestrzenie, pokrewne podbitym, tłumy Mongołów. — Pochylenie się ks. warragskich pod tę władzę, straszna i długa niewola, a co gorsza zupełne zdemoralizowanie się byłych władców i następne przejęcie się ich wzorami azjatyckiego panowania, znane są w historji. Zamarł wszędzie, lekką tylko powłoką pokrywający tu i owdzie te kraje — Słowianizm. — Duch z niego uleciał; została tylko skorupa gwałtem narzuconego języka. Ludy odmiennego typu wyjrzały z pod pokrycia ale polityka władców kazała im wrócić pod korzystny pozór. — Jeszcze w końcu przedostatniego wieku, Katarzyna II w celach zaboru Słowiańszczyzny zachodniej, karami wytępiała język fiński w okolicach Moskwy, a urzędy swoje i ludności opanowane ubierała w Słowiańskość, jak w szaty nieboszczyka.

My, kilkonarodowy skraj Europy, na linji migastralnej Dniepru i Dźwiny, od początku skupień państwowych w tych stronach, walczyliśmy z preponderencją warragską, mongolską a potem rosyjską. — Czysto słowiańscy Krywicze (Białorusini) nie chcieli zależeć od Kijowa lub Moskwy; energiczna,, szybko w sobie zorganizowana i organizująca Litwa — pierwsza powiodła ich na Mongołów, wymiatając władztwo azjatyckie od morza do morza. — Za temi młodszemi a już zasłużonemi Europie ludami stojąca Polska, budowała państwo, które miało pochwycić oba te krańcowe aryjskie szczepy w orbitę cywilizacji Zachodu i razem z niemi sypiąc europejski wał obronny — w wiekowej walce, cierpieniu, błędach i zmaganiu — powiedzieć jednak Azji, aż do ostatniej dziejowej chwili: Nie pójdziesz dalej!

Historja również nie pozwoliła, by w żyły nasze wlało się „sporo krwi ruskiej" (w artykule cytowanym wzięta jednoznacznie z rosyjską). — Czemu autorka artykułu nie odróżnia krwi rosyjskiej od białoruskiej? — Sama ścisłość naukowa i nieprzygotowanie przeciętnego czytelnika tego wymaga. — Tej, istotnie, białoruskiej rkwi, łącznie z litewską, nasze społeczeństwo dawnego W. Księstwa posiada wiele, i razem z tą odrębną etnicznością — wiele samodzielnych cech ducha.

W takich więc dziejowych okolicznościach, i kilka tysięcy uczciwych Tatarów Witoldowych, o których autorka napomyka (czy dla Wschodu?), znikło w naszych miljonach bez większego wpływu. — Wznoszące się tu i owdzie ich minarety są tylko dowodem umiłowanej naszym narodom wolności. — Owszem, ten szczegół wskazuje wymownie, że nietylko nie mamy w sobie „dużo Wschodu" i jego despotyzmu, lecz że jesteśmy dla niego wszyscy razem: Żywą tamą i antydotem!

Zrozumiejmy, weźmy w pilne uszy, głos naszych dziejów i naszych proroków: Tak było i będzie, i tak być musi, aż wreszcie wybije ta wielka godzina, że się oporny, krwawy Wschód — nawróci do godności człowieka — chrześcijanina.

Futurus.

* * *

Post-scriptum.

Wywodom Szanownej autorki muszę postawić zarzut zasadniczy. Nie można zgodzić się z tem, że wszystko co ze Wschodu idzie, jest pozbawione pozytywnych wartości, że jest anarchiczne i destrukcyjne, że istnieje permanentna konieczność walki Zachodu ze Wschodem. Jest to utarty komunał, którego treść nieraz opacznie bywa rozumiana.

Przyzwyczailiśmy się poprostu patrzeć na Wschód poprzez pryzmat tego wszystkiego, co nam narzucała Rosja. Poza nią nie widzimy Wschodu. Rosyjskość — w znaczeniu jej naporu politycznego i państwowego — zakryła sobą przed nami cały świat wschodni, stała się jego istoty jedynym dostępnym wyrazem. Stąd bierze początek ów dziejowy i współczesny antagonizm, stąd ustawicznie powtarzane hasło: „My jesteśmy głównym bastjonem obrony Zachodu przed Wschodem".

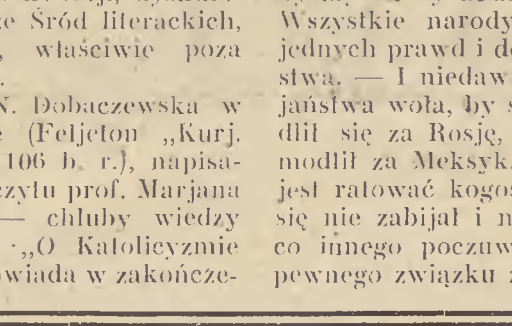
Zjawiskiem stałem, nieusuwalnem, jest antagonizm dwóch idej państwowych: polsko-litewskiej dawniej, polskiej dzisiaj z rosyjską. Wskutek przeobrażeń zewnętrznych i wewnętrznych Rosji, jej ideja państwowa została zahamowana w parciu na Zachód. Jest to jednak stan przejściowy i złudnem jest mniemanie pp. Dmowskich, Bartoszewiczów, Kozickich i innych polityków „Obozu narodowego", że pokój ryski zakończył wiekowy spór Rzeczpospolitej z Moskwą.

Wcześniej lub później Rosja podejmie ofensywę na wschodnie ziemie nasze. Niema wśród antybolszewickiej Rosji ani jednej bodaj grupy, którąby nie proklamowała praw swoich do ziem zasiedlonych przez ludność ukraińską lub białoruską, będącą w jej mniemaniu „szczepem" jednego narodu rosyjskiego. Sowiety odmiennemi metodami dążą do tego samego, swoim pseudo-federalizmem usiłując wytworzyć tutaj iredentę ukraińską i białoruską.

Ta perspektywa zmusi Rzeczpospolitą do recypowania w tej czy innej formie polityki Jagiellońskiej w stosunku do Wschodu. I tu trzeba zdać sobie sprawę, że polityka Jagiellońska polegała nie na walce z całym Wschodem, lecz na zsyntetyzowaniu w idei państwowej Rzeczpospolitej narodowych i cywilizacyjnych sił ludności zamieszkującej terytorjum ówczesnego W. Księstwa Litewskiego, którego państwowość była tej syntezy najsilniejszym wyrazem.

Ekspansja Rzeczpospolitej na Wschód zostałaby znacznie wcześniej zahamowana, gdyby ją prowadziła wyłącznie Korona nie posiadająca tylu pokrewnych i dla ludności ziem białoruskich i ukraińskich atrakcyjnych pierwiastków kulturalnych, psychicznych i obyczajowych, co W. Księstwo Litewskie. Unifikacja polityczna i kościelna Rzeczpospolitej przepoiła wprawdzie Litwę duchem zachodnim, zarazem jednak odjęła jej siłę atrakcyjną w stosunku do Wschodu, zdolną do konkurencji z Moskwą. Zbyt wielki i nagły napór Zachodu zaostrzył różnice i stworzył podstawy pod akcję Rosji w obronie

OKOLICE WILNA.



Wilno — miłe miasto, jak je nazwał Marszałek Piłsudski — o ile w śródmieściu pełno jest kurzu, połamanych chodników i dziur w jezdniach, okolice jednak ma prześliczne. — Na obrazku Belmont, rojny w niedziele i święta od mieszczuchów, szukających tu w cieniu drzew sosnowych schronienia przed prażącemi promieniami słońca.

Mniejszość polska w Prusach Wschodnich.

(Korespondencja własna).

Królewiec, w czerwcu..

W przykrych niezmiernie warunkach żyje liczna ludność polska w Prusach Wschodnich. W tem przykrzejszych, że pozostawiona sama sobie, znajduje się w sytuacji upośledzonej nietylko pod względem narodowym, ale i gospodarczym. Oba te momenty bowiem w tym wypadku łączą się z sobą.

Jako teren mieszany w Prusach Wschodnich uważać należy całą rejencję Olsztyńską, idącą od Pomorza po Suwałki, czyli Warmję, Mazury i Ziemię Malborską. Warmja wraz z powiatem reszelskim liczy przeszło 40.000 Polaków, Mazowsze (czyli Mazury pruskie) liczą około 250.000 ludności mówiącej po polsku, ziemia zaś Malborska, która obejmuje powiaty sztumski, kwidzyński, a częściowo i suski, liczy 20.000 Polaków. Polacy na Warmji i w Ziemi Malborskiej (czyli, jak ją obecnie mianują: Powiśle) są katolikami, Mazurzy zaś, nie licząc rzadkich wypadków, są ewangelikami. I tu i tam — ludność polska jest osiadła na roli. Na Mazurach niema większej polskiej posiadłości ziemskiej, natomiast ziemia Malborska posiada wielu większych, a nawet wielkich właścicieli ziemskich. Są to najwybitniejsi działacze narodowi, jak: hr. Sierakowski, Kaz. Donimirski, Kowalski i w. in. Obok żywiołu ziemiańskiego, który wycisnął silne piętno na okolicy i pracy narodowej polskiej, zamieszkuje ziemie te liczna polska własność chłopska.

Rzecz jasna, że kryzys, jaki przechodzi obecnie rolnictwo na całym prawie świecie, odbija się w pierwszym rzędzie wśród rolników polskich w Prusach Wschodnich. Ucisk narodowościowy idzie tu bowiem w parze z uciskiem ekonomicznym. Rolnik polski na Warmji i Powiślu nie otrzymują znikąd żadnej pomocy. Podczas, kiedy do niemieckich (?) prowincyj wschodnich idą niezliczone miljony tytułem „Ostpreussen-Hilfe", gdy rolnicy niemieccy są zwolnieni od podatków wszelakich, gdy z funduszów „Ostpreussen-Hilfe" buduje się dla nich drogi, pczeprowadza się meljoracje, gdy otrzymują oni zasiłki rządowe w gotówce, w tym właśnie czasie rolnicy polscy nie otrzymują nietylko zasiłków, ale odmawia się im nawet pożyczek inwestycyjnych. Ba, nawet dawne pożyczki, otrzymane przez nich z banków niemieckich, bywają im wypowiadane, byle doprowadzić właścicieli polskich do bankructwa i zmusić ich do sprzedaży ziemi — odwiecznie polskiej. A ziemi tej, sprzedaw. przez Polaka, nie może nabyć już żaden Polak. Bowiem władze polityczne w Prusach Wschodnich, opierające się na dawnem rozporządzeniu Bismarka, nie zatwierdzają ani kupna, ani najmu, zawartego przez Polaka i — niema na to rady. Dzisiejsze rządy pruskie, niestety, nie uznały za potrzebne haniebne to rozporządzenie unieważnić.

Wcale nielepiej dzieje się w dziedzinie szkolnej. Do końca 1928 r. Polacy wschodnio-pruscy nie posiadali ani jednej szkoły polskiej. Dopiero na podstawie nowego rozporządzenia o szkolnictwie mniejszościowem w Prusach, Polacy tutejsi przystąpili do zorganizowania swych szkół. Dziś mamy na Warmji 8, a na Powiślu 7 szkół, oraz razem 6 freblówek. Ilość szkół naszych wzrasta stale. Organizują je Polsko-Katolickie Towarzystwa Szkolne w Sztumie i Olsztynie. Na czele szkolnictwa polskiego w Niemczech stoi dzielny obrońca naszej mniejszości p. Jan Baczewski z Olsztyna, obecnie w Berlinie. Towarzystwo Szkolne współdziała ze Związkiem Polaków, oraz innemi organizacjami oświatowemi. Oczywiście, ilość szkół jest stanowczo niewystarczająca. Bo pomyślmy tylko, że na 60.000 ludności polskiej na Warmji i Powiślu mamy zaledwie 15 szkół i parę freblówek.

Najgorzej, niestety, jest na Mazurach. Na ćwierć-miljonową ludność polsko-mazurską niema ani jednej szkoły polskiej. Dawniej w szkołach mazurskich na wsi naukę religji wykładano w języku polskim, obecnie zniesiono i ten zwyczaj, jak wogóle wyrugowano ze szkół mazurskich język polski. Rząd pruski zdaje się dąży do tego, aby ludność mazurska była i pozostała wiecznym niemowlękiem, i chyba tylko dlatego ogłupia młodzież w szkole, bo inaczej nie można przecież nazwać niezrozumiałą niemiecką paplaninę w szkole, skoro dziecko poza szkołą używa wyłącznie języka polsko-mazurskiego. Nic też dziwnego, że Mazury są najuboższym zakątkiem Prus Wschodnich, że najwięcej ludzi stamtąd właśnie emigruje i że w tamte strony mazurskie wysyła się najwięcej osadników z głębi Niemiec.

Stosunki narodowościowe w kościele zarówno katolickim, jak i ewangelickim są — opłakane, ba, poprostu—skandaliczne. Gdzie niegdzie tylko odbywają się nabożeństwa polskie. Biskupstwo Fromberskie, któremu podlegają parafje rzymsko-katolickie w Prusach Wschodnich i Powiślu, opanowane jest przez ludzi, uległych wobec hakatystów, a obecnie, po śmierci ś. p. ks. biskupa Bludaua, który mimo wszystko, posiadał własne zdanie i nie pozwalał zbytnio wpływać na siebie, z biskupstwa Fromberskiego idzie potężny prąd germanizacyjny. Nastroje w stolicy biskupiej dają proboszczom niemieckim na prowincji impuls do samowolnego kasowania nabożeństw polskich. Nie wolno śpiewać w kościołach pieśni polskich, nie wolno ze sztandarami kościelnemi, zawierającemi napisy polskie wchodzić do kościołów. Tam, gdzie proboszcz usuwa nabożeństwa polskie, dzieci nasze muszą uczęszczać na naukę komunji i do spodziedzi — niemieckiej.

Nielepiej, a nawet o wiele gorzej dzieje się w kościołach ewangelickich na Mazurach. Ludzie używają w życiu codziennem języka polsko-mazurskiego, w kościele zaś pastorowie konsekwentnie mówią po niemiecku. Ludzie nasi śpiewają i modlą się według polskiego kancjonału ks. Dambrowskiego (t. zw. Postyla ks. Dambrowskiego), który wyszedł po raz pierwszy w r. 1621 w Toruniu, a pastor, w przeciwieństwie do ludu, śpiewa po — niemiecku. Pastorowie i wogóle Synod kościoła ewangelickiego postępują w swych zapędach germanizacyjnych najzupełniej bezwzględnie. Superintendent Gennerich w Królewcu jest zasadniczym wrogiem języka polskiego w kościele mazurskim i hołduje pruskiemu hasłu: „ausrotten" — wytępić!

Nic tedy dziwnego, że Mazurzy polscy masowo uciekają z oficjalnego germanizatorskiego kościoła i tworzą sekty religijne, w których specjalny kaznodzieja („kazatel") wygłasza kazania po polsku i wogóle mówi językiem tutejszego ludu. Wychodzi nawet pismo polskie religijne w Szczytnie „Głos Ewangelijny", przeznaczone specjalnie dla tych polskich ewangelickich sekt religijnych.

Życie organizacyjne Polaków w Prusach Wschodnich jest obecnie dosyć ruchliwe. Towarzystwo Młodzieży na Warmji, Powiślu i Mazurach rozwija żywą działalność, a, co najważniejsze — organizuje kursa języka polskiego, czytelnie, bibljoteki, odczyty, przedstawienia amatorskie, wespół z Kółkami Rolniczemi i Tow. Szkolnem. Rozwija się także dość pięknie Związek Polaków, który tworzy tu swoje oddziały. Działają wielce chlubnie również Stowarzyszenia św. Kingi, oraz Koła Ziemianek. Gospodarczo Polacy tutejsi nie są zbyt dobrze zorganizowani. Istnieje coprawda 5 oddziałów Banku Ludowego, ale mimo, iż prosperują one stosunkowo dobrze, niewiele z braku funduszów, mogą ulżyć ciężkiej doli naszego rolnika.

Ale, mimo wszystko, życie polskie nie upada. Rusza się młodzież, wzmaga się praca oświatowa, zasilana przez prasę tutejszą. W ciężkich warunkach wychodzi „Gazeta Olsztyńska", jedyny dziennik polski w Prusach Wschodnich, wydawany przez znanego działacza p. Seweryna Pieniężnego, ukazują się również dodatki dla młodzieży, dla rolników i t. p. Organizuje się wycieczki do Polski itp.

Rodacy nasi w Prusach Wschodnich nie upadają na duchu. Starają się pozostać wierni tradycjom swych Ojców, tradycjom polskim. Miejmy nadzieję, że przy pomocy całego społeczeństwa polskiego uda się im przetrwać obecne ciężkie czasy i że i dla nich nadejdą jaśniejsze chwile...

A. Kwietniowski.

jej rzekomych pobratymców narodowych i wyznaniowych.

Powtarzam: idea Jagiellońska polegała nie na walce ze Wschodem, jako pewnym odrębnym światem pojęć i ducha, lecz na konkurencji z Rosją we wciąganiu w orbitę dwóch przeciwstawnych duchem państwowości krajów i ludów, położonych na pograniczu dwóch światów — Wschodu i Zachodu. Lecz idea ta nie niosła ze sobą zagłady pierwiastków wschodnich w tych ludach istniejących. Ona je brała tak jak są i organicznie spajała z Zachodem, tworząc system współpracy i współżycia. Idea państwowa rosyjska przeciwnemi działała metodami, usiłując wyszystko, co pod jej władzę się dostało, jednym pokostem ducha i kultury wschodniej — specyficznie rosyjskiej — pokryć. Była ona dla nas długo treścią całego Wschodu i w walce z nią przywykliśmy brać jego fragment za całość. Dziś powinniśmy sobie tę różnicę uświadomić, aby nie powtarzać błędów przeszłości.

Testis.

NA WILJI.



Oprócz łodzi mających liczniejszą obsadę, najwięcej bodaj — na upstrzonej od wioślarzy Wilji — pojedynek zwanych skulingami.

Nie lubię gramatyki?

Z okazji czterechsetnej rocznicy urodzin Kochanowskieho odbywa się w Krakowie Zjazd ogólnopolski polonistów.

Przy tej okazji, tak ze względu na zjazd, jako też na pamięć Kochanowskiego, jako autora „Ortografiji polskiej" — należałoby się zastanowić nad najbardziej sporną kwestją w metodyce nauczania języka polskiego t. j. nad sprawą nauki gramatyki.

Ograniczę ten temat do programu gimnazjów.

Odkąd sięga pamięć dzisiejszego pokolenia, rozlega się niechętny głos tak uczących się, jak nawet uczących w stosunku do gramatyki. Nikt jej nie lubi i każdy twierdzi, że jej się nie nauczył lub niewiele wyniósł korzyści z tej nauki. *Vox populi* mówi, że to nauka nudna, trudna, niepotrzebna i t. d.

Odważę się z miejsca powiedzieć, że gramatyka nietylko nie jest trudną, nudną i t. p., ale wprost przeciwnie, że jest b. pożyteczną dla rozwoju umysłowego (logicznego wygimnastykowania) i po odpowiedniej reformie może sprawiać nawet przyjemność uczniowi.

Gdzie więc powód narzekań i co uczynić, by je usunąć?

Czy gramatyka wogóle potrzebna komu?

Znajomość każdego języka bez znajomości systematycznej gramatyki jest zawsze chwiejną i wystarcza tylko do użytku potocznego, lecz nigdy dla tych, co mają zasilić szeregi pracowników na niwie umysłowej.

Czemże jest język?

Prof. Szober[1]) uważa język nie za „narzędzie myślenia", ale raczej za „samo myślenie, a przynajmniej jego odmianę". Doroszewski[2]) pisze, że „poza zaczarowane koło języka myśl nasza nie wyrwie się nigdy". Prof. Łukasiewicz, matematyk i logik, mówi, że „niektóre prace z logiki matematycznej dotyczą zagadnień tak subtelnych, iż można je napisać fylko w tym języku, który się zna najlepiej, a więc w języku ojczystym".

Posłużyłem się cudzemi słowami charakterystycznemi, aby wskazać na ważność języka. Bez dokładnej precyzyjnej znajomości języka nie można być dobrym fachowcem w żadnej dziedzinie, bo językiem porozumiewamy się i nim nasze myśli utrwalamy. Nieścisłość, nieprecyzyjność języka może narazić klijenta adwokata na przegraną, pacjenta lekarza i aptekarza na chorobę lub śmierć i t. d.

Zatem nauka o tak potzebnem uniwersalnem zjawisku psycho fizycznem, jak język, jest konieczną dla człowieka nowoczesnego, a gramatyka ułatwia opanowanie tego zjawiska do celów teoretycznych i praktycznych.

Gramatyki więc nie można ze szkoły usuwać lub jej lekceważyć, ale nie wolno również czynić z niej narzędzia tortur moralnych, a takie jest niestety zdanie ogółu.

Może temu winna metoda nauczania gramatyki?

Tak sądzono dotychczas i tomy całe pisano na ten temat. Jest to sprawa ważna i niezakończona, ale, zdaniem mojem, sedno *odium*, skierowanego przeciw gramatyce nie leży w metodzie, w sposobie uczenia gramatyki, ale w samym przedmiocie (treści) tej nauki. Tu spoczywa punkt ciężkości.

Gramatyka to nauka par excellence abstrakcyjna, to logika języka, zahaczająca nadto o anatomję, fizjologję (fonetyka, ortofonja), o psychologję (semantyka, morfologja), o logikę, (składnia), o historję kultury i t. d.

Kto nie wierzy, niech weźmie do rąk podręczniki gramatyki, choćby dla szkół powszechnych i średnich, nie mówiąc o uniwersyteckich, to się przekona sam naocznie, dlatego nie będę zabierał miejsca na konkretne przykłady.

Więc — jaki z tego prosty wniosek dla pedagoga i metodyka? Gramatyki nie można zaczynać uczyć na poziomie II — IV oddz. szkoły powszechnej i w gimnazjum niższem (dzieci od 9 — 14 roku życia), kiedy nie mogą jeszcze myśleć abstrakcyjnie, lecz znacznie później. To byłby pierwszy krok do reformy tej nauki. Nauczanie gramatyki winno się rozpocząć dopiero od kl. IV gimn. i należy jej bieg stosować do równoczesnego materjału literackiego, przeznaczonego na te klasy. Klasy IV-ą i V-ą przeznaczyć na systematyczne opanowanie propedeutyki gramatyki (bez semantyki). Z chwilą rozpoczęcia nauczania dziejów literatury (kl. VI), wprowadzić dział o życiu języka i wyrazów, propedeutykę gramatyki historycznej.

W kl. zaś VII zapoznać uczniów z gramazyką funkcjonalną i semazjologją i pogłębić materjał klasy IV i V oraz VI. W klasie zaś VIII dać rzut oka na gramatykę porównawczą, kiedy to już uczeń winien opanować jako tako inne języki.

Obawiam się, że mój projekt może przerazić nawet zwolenników reformy, a może nawet laików. Jakżeż to uczyć języka polskiego bez gramatyki przez lat 7. Na to odpowiedź prosta. Czyż dziecko do oddz. II słyszało co o gramatyce, a przecie mówi (zależnie od środowiska) nieraz b. poprawnie? Czyż który z przedmiotów wykładanych może obejść się bez logicznego rozumowania, a przecież logiki uczymy dopiero w kl. VIII? Czyż bez znajomości logiki formalnej nie myśli uczeń logicznie? Czy zatem przed poznaniem systematycznej gramatyki nie można mówić, pisać poprawnie i rozumieć współczesnego języka ojczystego?

Warto zresztą dla usunięcia od gramatyki upiora niechęci poświęcić cośkolwiek z dotychczasowych szablonów lub przynajmniej podebatować.

Gdybym wywołał choć słabą dyskusję na ten temat wśród znawców i zainteresowanych, byłbym hojnie nagrodzony za ten artykulik.

Kazimierz Wójcicki.

[1]) Szober: językoznawstwa ogólnego — 1924 r.

[2]) Doroszewski: „Język polski" w. XIV (1929)

TROKI.



Ruiny zamku.

Długie czy krótkie wakacje?

Tyle się dzisiaj mówi i pisze o stworzeniu normalnych warunków dla fizycznego rozwoju młodzieży. Obawa cherlactwa jest zrozumiała dla każdego kulturalnego człowieka i kulturalnego narodu, dążącego do rozwoju. To też wszelkie, jak najdalej idące reformy, zmierzające do tego, by młodzież uczynić zdrową i silną fizycznie, spotyka społeczeństwo z radością.

Taką najbardziej pożądaną reformą byłoby skrócenie roku szkolnego do 9-ciu miesięcy dla szkół powszechnych i trzech klas niższego gimnazjum. Nasz klimat, ochładzający się stopniowo, ma tak mało słonecznych dni. To też młodzież, właśnie ta najmłodsza, bardzo ciężko znosi pracę szkolną w czerwcu. W klasach, pomimo otwartych okien, jest duszno; uwagę rozprasza wszystko, nawet gałęzie drzew, szeleszczące za oknem, — wysiłek skupienia tej uwagi jest wielki, tem większy, że cały organizm dziecka wyrywa się na słońce i powietrze. Tymczasem koniec roku szkoln. i zbliżający się okres promocyj wymaga usilnej pracy. Już od kwietnia dziecko słyszy: „Pracuj, nie zaniedbuj się, bo zostaniesz na drugi rok!" Tak mówią dziecku rodzice, a w szkole, z natury rzeczy, młodzież wyczuwa zdwojoną uwagę nauczycielstwa, które chce sprawiedliwie ocenić poziom ucznia przy promowaniu. Są to rzeczy tak bardzo już znane i tak zrozumiałe. A jednak nie rozumiemy jednego: że właśnie ta wiosna i ten nieszczęsny czerwiec jest bardzo ciężki dla młodzieży, która pracuje wtedy znacznie gorzej.

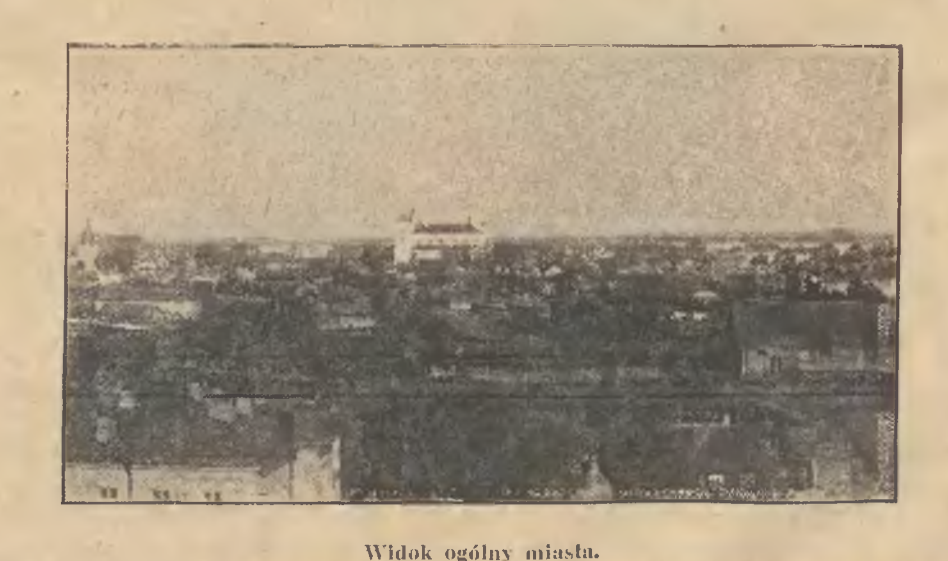
A więc: należy przesunąć największy wysiłek na miesiące zimowe i wczesną wiosnę, by maj stał się ostatnim miesiącem w roku szkolnym. Czy wielka wynikłaby stąd strata w czasie? — Chyba, nie. — Każdy bowiem nauczyciel zdaje sobie sprawę, że praca w czerwcu bardzo mało posuwa ucznia, — męczy się nauczyciel i męczy się uczeń. Tymczasem stan zdrowotny młodzieży dużo pozostawia do życzenia, właśnie w związku z tym przymusem, z tą gorączkową pracą końcową. Masowo napływają podania ze świadectwami lekarskiemi o zwolnienie dzieci na wieś od pierwszego czerwca, a rodzice gorączkowo zaczynają starania o skrócenie roku szkolnego. Starania te i utyskiwania rodziny na pracę dzieci w czerwcu powtarzają się co roku, bardzo destrukcyjnie działają na życie szkolne. Młodzież ma nadzieję skrócenia roku, żyje z dnia na dzień tą nadzieją, tem oczekiwaniem, co szkodliwie osłabia wolę i uczy lenistwa.

Poco stwarzać okazję do lenistwa? Poco trzymać dzieci w czerwcu w mieście, gdy właśnie wysłanie dziatwy na wieś w pierwszym miesiącu lata byłoby tak bardzo wskazane? Trzymiesięczne wakacje dałyby tym najmłodszym bardzo wiele i stworzyły rezerwę sił na cały rok. Trzy miesiące pobytu na słońcu, na wsi, a strata minimalna. Doprawdy, minimalna, jeśli się zważy stopień wydajności pracy dzieci w czerwcu. Że urwanie tych czterech tygodni nie jest bardzo groźne, dowodzi tego nawet projekt Ministerstwa, o którym słyszeliśmy pogłoski, projekt wprowadzenia drugiego w tygodniu dnia wolnego od zajęć. Zapewne, programy byłyby okrojone, zapewne, Ministerstwo liczy się z tem, że odpadłoby 40 dni szkolnych w razie wprowadzenia, na sposób francuski, dwóch dni wolnych w tygodniu. Tymczasem odcięcie czerwca zmniejszyłoby ilość dni szkolnych tylko o 25 (wypada dużo świąt w czerwcu). We Francji, przy znacznie cieplejszym klimacie, dwa wolne dni w tygodniu mogą być wykorzystane właśnie w sensie zdrowotnym tak, jak u nas to jest możliwe tylko w ciepłej porze roku. Tam też, przy lepszej organizacji pracy dzieci w domu (dowód na to najlepszy: nie znają tam zupełnie korepetycyj), drugi dzień wolny nie działa destrukcyjnie na wdrożenie ucznia do pracy, u nas nawet po niedzieli młodzież klas niższych, a często i wyższych, przychodzi nieprzygotowana do lekcyj. Wiemy to, niestety, z praktyki. Przytem w dzień powszedni, w ów drugi dzień wolny w tygodniu, rodzice będą przecie i nadal zajęci swą pracą zawodową, a nasi najmłodsi uczniowie, pozostawieni sami sobie, mało skorzystają, lecz, przeciwnie, bardzo wiele mogą stracić bez opieki starszych.

W naszym klimacie, w naszem życiu polskiem efekt dodatni wyczuwałoby się właśnie przy zmniejszeniu dni pracy nie w środku roku szkolnego, lecz na końcu przez dodanie jednego jeszcze miesiąca wakacyj. Nim szkoła nie wyniesie się za miasto. niechże nasze dziecko jak najdłuższe ma wakacje letnie!

Wacława Walicka.

NOWE TROKI.



Widok ogólny miasta.

Z dziejów Downing-Street.

Od pewnego czasu rozpowszechniło się używanie dla oznaczenia ministerstwa spraw zagranicznych jako skrutu nazwy ulicy, przy której mieści się ten urząd. Gdy się mówi: Quai d' Orsay każdy wie, że chodzi o francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, Wilhelmstrasse — niemieckie. Downing Street — angielskie, tak samo zresztą jak u nas Wierzbowa oznacza w skrócie nasze M. S. Z. Szczególnie często wobec przemożnej roli Anglji w polityce międzynarodowej, pojawia się w prasie nazwa Downing Street, przy której w domu Nr. 10 mieszczą się biura i apartamenty prywatne każdorazowego premjera Anglji, oraz urząd spraw zagranicznych. Nazwa Downing Street pochodzi od George'a Downinga, wpływowego polityka za czasów Cromwella i panowania Karola II. Był to polityk znany nietyle ze stałości przekonań, ile z braku skrupułów w przerzucaniu się od jednej partji do drugiej. Porzuciwszy szeregi rojalistów, przyłączył się do obozu Kromwella i w czasie jego rządów był jednym z jego najbliższych współpracowników, co mu nie przeszkodziło przejść na stronę przeciwników Kromwella i zostać ulubieńcem Karola II-go. To też współczesny kronikarz nazywa Downinga „dwukrotnym krzywoprzysięzcą i zdrajcą". Za usługi oddane Karolowi II-mu w czasie restauracji, otrzymał Downing od króla w darze obszar ziemi, obejmujący obecną Downing Street i Whitehall. W akcie nadania wyraził Karol II życzenie, by Downing pobudował na tem miejscu „piękny i wytworny pałac". Downing zastosował się do życzenia królewskiego tylko częściowo: wybudował gmach, który jednak trudno nazwać „pięknym i wytwornym". Gmach ten przetrwał do dziś i służy za siedzibę premjerom angielskim i brytyjskiemu urzędowi spraw zagranicznych.

Co robią potomkowie wojowniczych Siuksów.

Najnowszą sensacją Paryża jest wycieczka grupy Indjan z plemienia Siuksów, którzy paradują po ulicach nasekwańskiej stolicy w swych malowniczych strojach wojennych, z tomahawkami i groźnemi minami prawdziwych łowców skalpów. Wódz Siuksów o poetycznie brzmiącem imieniu „Os-Koe-Mu", co oznacza „Zielony bocian" zwierzył się jednemu z dziennikarzy z nastrojów i wrażeń. „Życie nasze jest nudne — skarżył się czerwonoskóry wódz. Podróż do Europy dała nam wiele wrażeń i urozmaiciła nasze bezbarwne życie. Z plemienia Siuksów pozostało obecnie zaledwie kilkanaście tysięcy Mieszkamy nad brzegami Colorado, ale życie nasze jest zupełnie niepodobne do życia naszych przodków. Utrzymuje nas zarząd kolei amerykańskich, który nam wypłaca stałą rentę, wzamian za którą musimy wobec turystów udawać pierwotnych Indjan, nieubłaganych wrogów „bladych twarzy". Właściwie więc nic nie robimy i niczem naprawdę się nie trudnimy prócz próżnowania. Kobiety nasze udają, że zajmują się wyrobem tkanin indyjskich, które w rzeczywistości dostarczają nam już gotowe z chicagoskich fabryk. Musimy kłamać i oszukiwać, aby żyć. A to jest takie nudne". Jakże wymowna jest ta skarga potomka dzielnych, wojowniczych Siuksów.

Humor zagraniczny.

Policjant zatrzymuje samochód, pędzący z niedozwoloną szybkością. U kierownicy siedzi młoda, ostrzyżona dama, o twarzy chłopięcej, obok niej rosły, poważny mężczyzna, do którego policjant zwraca się surowo:

— Powinien pan zakazać swej córce jechać w takiem tempie.

Pan: — Prosiłem cię, mateczko, żebyś tak ostro nie jechała. **(Punch).**

* * *

Nauczyciel: Powiedz mi zdanie, które następnie zmienimy na tryb rozkazujący.

Uczeń: Koń ciągnie wóz.

Nauczyciel: Dobrze, teraz tryb rozkazujący.

Uczeń: Wio! **(Lustige Blätter).**

* * *

Otyła dama pośliznęła się na skórce od pomarańczy i pada swemi stu kilogramami żywej wagi w skrzynkę jaj, stojącą przy wejściu do sklepu spożywczego. Właściciel sklepu uprzejmie pomaga jej wstać

— Spodziewam się, że się jajkom nic nie stało — mówi dama.

— Ach nie, tylko się odrobinę pogięły — odpowiada grzecznie kupiec. **(Ulk).**

TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.



Teatr Letni w ogrodzie Bernardyńskim otwarty zostanie w sobotę dnia 21 b. m. farsą p. t. „Porwanie Sabinek". W roli głównej wystąpi dyr. Al. Zelwerowicz, jako kapitalny dyrektor prowincjonalnego teatru. Początek przedstawienia o g. 8.30. Ceny miejsc zniżone.

S. S. VAN DINE. 29)

Sprawa „biskupa".

Przekład autoryzowany

Janiny Sujkowskiej.

Vance nie nalegał.

— Beedlowa nam mówiła — ciągnął dalej — że pani często wstaje wcześnie i przechadza się po ogrodzie.

— Tak — odparła z westchnieniem ulgi. — Nie sypiam dobrze z rana. Nieraz budzę się z bólami w krzyżu, sztywna i zbita. To też ilekroć pogoda pozwala, wstaję i przechadzam się po podwórzu.

— Beedlowa widziała panią wczoraj rano.

Skinęła z roztargnieniem głową.

— Widziała również profesora Dillarda — w towarzystwie pani.

Znów skinęła głową, ale zaraz potem posłała Vance'owi przenikliwe, zaczepne spojrzenie.

— Przyłącza się czasami do mnie — wyjaśniła pośpiesznie. — Ma dla mnie współczucie i podziwia Adolfa; uważa go za genjusza. Bo Adolf jest genjuszem! I byłby wielkim człowiekiem — tak jak profesor Dillard — gdyby nie ta jego choroba... A ta choroba to tylko moja wina. Upuściłam go, gdy był malutki...

Wychudzonem ciałem nieszczęśliwej matki wstrząsnęło konwulsyjne łkanie: ręce jej zacisnęły się spazmatycznie.

Po chwili Vance zapytał.

— O czem pani rozmawiała wczoraj w ogródku z profesorem Dillardem?

W oczach starej kobiety zamigotał wyraz chytrości.

— Głównie o Adolfie — odpowiedziała, siląc się na obojętność.

— Czy widziała pani jeszcze kogo innego w ogródku, albo na torze? — pytał niedbale detektyw.

— Nie! — chwycił ją nowy przypływ strachu. — Ale był jeszcze ktoś, prawda? — ktoś, kto nie chciał, aby go widziano. — Pokiwała energicznie głową. — Tak! Był ktoś i oni myślą, że ja tego kogoś widziałem... Ale nie widziałam! O, miłosierny Boże, nie widziałam!... Gdybym widziała! Ale to nie był Adolf — to nie był mój maleńki. On wtedy spał — spał, dzięki Bogu!

Vance podszedł do kobiety.

— Dlaczego pani dziękuje Bogu, że to nie był pani syn? — zapytał łagodnie.

Spojrzała zdziwiona.

— Dlaczego? — Czy nie pamiętacie? Mały człowieczek zabił Janka Sprigga kuleczką z ołowiu wczoraj rano — ten sam mały człowieczek, który zabił Giła strzałą z łuku... To straszna zabawa, straszna i ja się boję... Ale nie powiem — nie mogę powiedzieć. Mały człowieczek mógłby zrobić co okropnego. Może — w głosie jej zabrzmiała głucha trwoga — może mu już przyszła do głowy szalona myśl, że ja jestem starą kobieciną, która mieszkała w bucie.

— Niech pani się uspokoi — prosił z wymuszonym uśmiechem Vance. — Przecież to nonsens. Za bardzo się pani tem przejęła. Wszystko da się wytłumaczyć w racjonalny sposób. I mam wrażenie, że pani mogłaby nam pomóc, znaleźć to racjonalne wyjaśnienie.

— Nie — nie! Nie mogę — nie! Sama tego nie rozumiem.

Wykonała głęboki wdech i zacięła wargi.

— Dlaczego nie może nam pani powiedzieć? — nalegał Vance.

— Bo nie wiem — krzyknęła. — Żałuję, że nie wiem, ale nie wiem. Wiem tylko, że dzieje się tutaj coś strasznego — że nad tym domem wisi jakieś straszliwe przekleństwo...

— Skąd pani o tem wie?

Zaczęła drżeć jak w febrze i oczy jej obiegły nieprzytomnie pokój.

— Dlatego, że — mówiła ledwie dosłyszalnym szeptem — dlatego, że mały człowieczek był tutaj wczoraj wieczorem.

Na to oznajmienie przeszły mnie ostre ciarki. Jednocześnie usłyszałem za sobą nerwowe poruszenie zwykle bardzo opanowanego sierżanta. Vance pytał dalej tym samym spokojnym głosem.

— Skąd pani wie, że on tu był? Czy pani go widziała?

— Nie, nie widziałam, ale starał się wejść do tego pokoju — przez te drzwi.

Wskazała chwiejnym gestem na drzwi, wychodzące do hallu.

— Musi nam pani opowiedzieć dokładnie, jak się to stało — rzekł Vance — bo inaczej będziemy zmuszeni posądzić panią o zmyślenie.

— Och, nie, Bóg mi świadkiem, że nie zmyślam. — Nie ulegało wątpliwości, że mówiła szczerze i że zaszło coś, co przejęło ją śmiertelnym strachem. — Leżałam w łóżku, nie śpiąc. Zegar na kominku wybił właśnie północ, kiedy w hallu za drzwiami usłyszałam cichy szelest. Podniosłam głowę z nad poduszki i zobaczyłam — tu na stoliku paliła się nocna lampka — i zobaczyłam, że klamka drzwi porusza się lekko — cicho — tak jakby ktoś chciał wejść, nie budząc mnie...

— Przepraszam panią — przerwał Vance. — Czy pani zawsze zamyka drzwi na klucz na noc?

— Tak, ale dopiero od śmierci Robina. Przedtem nie zamykałam. Od tego dnia nie czuję się bezpieczna — sama nie wiem dlaczego...

— Rozumiem panią doskonale. Proszę, niech pani opowiada dalej. Zobaczyła pani, że klamka się porusza. A potem co?

— Tak — tak. Poruszyła się wolno tam i zpowrotem. Leżałam w łóżku, skamieniałam z trwogi. Ale po chwili zdobyłam się na głos i krzyknęłam — nie wiem, jak głośno. Nagle klamka przestała się ruszać, usłyszałam odgłos oddalających się szybko kroków... Wtedy wstałam i przysunęłam się do drzwi, nasłuchując. Bałam się o... o... o Adolfa. I słyszałam te ciche kroki na schodach...

— Których schodach?

— Tylnych — od kuchni... Potem skrzypnęły boczne drzwi wejściowe i zapadła cisza. Klęczałam długo z uchem przyłożonem do dziurki od klucza, nasłuchując. Ale niczego się nie doczekałam i wkońcu wstałam... Coś mi powiedziało, że muszę otworzyć drzwi. Byłam w śmiertelnej trwodze, ale czułam, że się temu nakazowi nie oprę... — Przeszło ją silne drżenie. — Przekręciłam ostrożnie klucz i ujęłam za klamkę. W chwili gdy otwierałam drzwi, mały przedmiot położony na zewnętrznej klamce, zleciał z hałasem na podłogę. W hallu paliło się światło. Nigdy nie każę gasić. Próbowałam nie patrzeć na to, co spadło. Próbowałam — próbowałam... i nie mogłam oderwać oczu od podłogi. U moich nóg, och! Boże! u moich nóg leżało coś!...

Nie mogła mówić dalej. Trwoga sparaliżowała jej język. Spokojny chłodny głos Vance'a przywrócił jej panowanie nad sobą.

— Co leżało na podłodze?

Wstała z trudnością z szezlonga i poszła chwiejnym krokiem do toalety. Wysunęła małą szufladkę, i przez chwilę szukała, poczem wyciągnęła do nas otwartą rękę. Na białej dłoni czerniła się figura szachowa.

Był to biskup! *)

*) W angielskiej terminologji szachowej „biskup" oznacza „laufra".

(D. c. n.).

—o—

Z okazji Zjazdu

Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Wilnie.

W dniach 16, 17 i 18 czerwca r. b. zjadą do Wilna delegaci Ognisk Z. P. N. S. P. Okręgu Wileńskiego, obejmującego teren województw wileńskiego i nowogródzkiego, na doroczny VIII-my Zjazd. Poza sprawami ściśle organizacyjnemi obrady poświęcone będą najważniejszym dziś zagadnieniom oświatowym.

Tegoroczny zjazd zaszczyci swą obecnością w dniu 16 czerwca Pan Prezydent Rzeczypospolitej; ta część Zjazdu poświęcona będzie omówieniu potrzeb szkolnictwa na terenie Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

Zjazdy Związku zarówno okręgowe jak i powiatowe odgrywają znaczną rolę w akcji usprawnienia szkolnictwa i dźwigania oświaty na wyższy poziom. Wybitnym tego dowodem są zjazdy z okresu ostatnich dwu lat. Szesnaście powiatowych Zjazdów w r. 1928 poświęcono zagadnieniom oświaty pozaszkolnej, wyniki obrad zesumował VII Zjazd w Wilnie w r. 1929, a zjazd tegoroczny przynosi wyniki pracy, ujęte w sprawozdanie. Szesnaście powiatowych Zjazdów w r. 1929 poświęcono zagadnieniom podstaw gospodarczych rozwoju szkolnictwa i współdziałaniu samorządów z władzami szkolnemi i nauczycielstwem. Zjazd tegoroczny zesumuje wyniki obrad. Nadto zapoczątkuje obrady nad sprawą reformy programów szkół powszechnych i akcję pracy społecznej na terenie szkoły. Zagadnienia te pójdą pod obrady tegorocznych zjazdów powiatowych, konferencyj gminnych, wciągając w ten sposób całe nauczycielstwo w akcję bezpośredniego czynnego zainteresowania się temi sprawami, a jeden z następnych zjazdów przyniesie z sobą w sprawozdaniu wyniki pracy społecznej na terenie szkoły.

Taki jast stosunek nauczycielstwa do spraw związanych z jego pracą zawodową.

Wielkiego znaczenia zjazdów Związku nie wyczerpują jedynie wyniki na polu usprawnienia prac zawodowych nauczycielstwa szkół powszechnych; zjazdy te mogą mieć duże znaczenie dla pracy państwowej i społecznej.

Wszak biorą w nich udział działacze z terenu wszystkich gmin obu województw, zatem ludzie ściśle i bezpośrednio z terenem związani, stojący bezpośrednio przy warsztacie pracy społecznej, zatem tworzący czyn społeczny. Poco przyjeżdżają do Wilna? — Przywożą swe doświadczenie i na niem się opierając, wypracowują wskazania dla dalszej pracy.

Co im może dać Wilno? — Jeśli tylko zechce, może dać wiele. — Upośledzone są nasze ziemie pod względem kultury gospodarczej, jednak w zakresie kultury duchowej mają własne słońce, mają Wilno, — Wilno dostojne nauką, Wilno rozwijające własną twórczość w zakresie kultury i sztuki, Wilno mogące się stać kuźnią zadań i dróg pracy społeczno-oświatowej i społeczno-gospodarczej. I z tem Wilnem, jesli już nie tegoroczny Zjazd to Zjazd przyszły winien się zetknąć.

Gościnnie rokrocznie otwiera zjazdowi swe podwoje Wszechnica Batorego. Niech przyszłym zjazdom otworzy skarbnicę swej wiedzy. Niech dni zjazdów nauczycielstwa szkół powszechnych staną się Świętem oświaty. Niech przy wspólnym stole obrad zasiądą ci wszyscy, co idei oświaty służą.

A po zjeździe wrócą gromady nauczycielstwa do swych miast, miasteczek, wsi, podniesione na duchu, bogatsze w zapał, bogatsze w wiedzę, wrócą, by tam tworzyć czyn na polu pracy państwowej i społecznej.

I Wilno, to zdawiendawna wielkie ognisko kultury, rzuci na cały kraj swe aktywne placówki, przez które dźwigać go będzie do dalszego postępu.

Mnogie rzesze nauczycielstwa szkół powszechnych stają w tej pracy do dyspozycji, stają z przekonaniem i wiarą, że Wilno ujmie mocno w swe ręce inicjatywę w szlachetnym wyścigu pracy tych ziem z innemi ziemiami Rzeczypospolitej.

Zwolnienie z więzienia b. posła Miotły.

Na skutek decyzji p. ministra sprawiedliwości z więzienia we Wronkach zwolniony został 3-ci po Taraszkiewiczu i Rak-Michajłowskim wybitny działacz białoruskiej „Hromady" i b. poseł na Sejm Rzplitej, Miotła. Zwolnienie nastąpiło warunkowo, aż do czasu rozstrzygnięcia przez p. Prezydenta Rzplitej sprawy ułaskawienia wszystkich skazanych w słynnym procesie „Hromady".

Obecnie więc w więzieniu z wybitniejszych „hromadowców" pozostają b. poseł na sejm Wołoszyn, kierownik sekretarjatu centrali „Hromady" Bursewicz oraz radca prawny tej organizacji Fabjan Okińczyc.

B. poseł Miotła przybył onegdaj do Wilna.

Nowe gwałty litewskie.

Z kół miarodajnych otrzymujemy dwie nowe, grozą przejmujące wiadomości, świadczące o samowoli władz litewskich.

Mieszkanka pogranicznej wsi Mijrany pow. święciańskiego, licząca zaledwie lat 20, Weronika Błaszkowska, Litwinka, lecz obywatelka polska, posiadając oficjalną przepustkę pasała krowy po stronie litewskiej.

Dnia 12 b. m. dopadli ją strażnicy litewscy z posterunku granicznego Puzyniszki, dokonali na niej gwałtu, a kiedy ta rozpaczliwie się broniła, oddali do niej szereg strzałów, raniąc ją bardzo ciężko, a wreszcie jeszcze żyjącą dobili.

Całą sprawę strażnicy litewscy starają się zatuszować, podajac władzom fałszywe informacje.

W związku z tą sprawą ma się zebrać niebawem wspólna komisja polsko-litewska, która zbada to zajście.

Drugim rażącym wypadkiem są niewątpliwie przeżycia obywatela polskiego Józefa Rymkiewicza szofera, zamieszkałego w Wilnie przy ul. Wiłkomierskiej, który również zaopatrzywszy się w oficjalną przepustkę, udał się w odwiedziny do swej rodziny, zamieszkałej w pasie granicznym.

W drodze powrotnej Rymkiewicz został aresztowany na granicy przez Litwinów, którzy go wyraźnie storturowali, a następnie wysłali do Kowna.

Tu w dalszym ciągu władze litewskie znęcały się nad bezbronnym, insynuując mu szpiegostwo.

Mimo wszystko oskarżenie okazało się bezzasadnem, a wobec tego storturowanego Rymkiewicza wypuszczono z więzienia.

Udrękom jego nie było kresu. Strażnicy litewscy zażądali od niego łapówki w wysokości 200 litów, chociaż ten posiadał przepustkę, wydaną przez władze litewskie.

Rymkiewicz, który wreszcie zdołał wrócić do Polski, poczynił odpowiednie zeznania przed władzami polskiemi.

Niebezpieczeństwo dżumy z Moskwy.

Jak donosi prasa, zagraża Polsce niebezpieczeństwo przeniesienia dżumy, która podobno wybuchła w Moskwie.

Jednakowoż władze sowieckie dotychczas nie zakomunikowały Międzynarodowemu Urzędowi Sanitarnemu w Genewie o żadnym wypadku tej straszliwej choroby, chociaż są zobowiązane do tego na mocy decyzji międzynarodowej konwencji sanitarnej.

Nie wątpimy, że polskie władze sanitarne bacznie czuwają nad tem żeby uniemożliwić zaniesienie straszliwej epidemji do Polski.

Dżuma płucna objawia się strasznemi zniszczeniami w płucach, skórna tworzy obrzydliwe owrzodzenie na skórze. Łatwo jest nawet laikowi odróżnić chorego na dżumę i zapobiec jej udzielaniu się innym.

Lecz znacznie trudniej jest zróżniczkować chorobę duchową i jej w swoim czasie zapobiec. Łatwiej to przychodzi osobom stanu duchownego jako powołanym do tego i więcej zaprawionym w tym kierunku od niejednego inteligenta.

Otóż księża przedewszystkiem powinni nam pomóc w zróżniczkowaniu i uprzytomnieniu sobie całej zgrozy dżumy duchowej, która wyraża się przedewszystkiem w nieposzanowaniu ludzkiego życia.

Otumanieni zgubnem dążeniem do bezmyślnego „używania" zapominają często ludzie, że życie jednostki przed obliczem Najwyższego jest jednością i pełnią. Wiele osób zapomina także o tem, że w każdej chwili należy być gotowym do opuszczenia tego ziemskiego padołu.

A schodząc z tego świata powinien móc każdy człowiek zostawić swoim bliskim jakieś oparcie moralne, godną pamięć własnego wzorowego życia. Powinien się starać, żeby to oparcie moralne miało pokrzepiający charakter. A jednocześnie nie wolno mu zapominać i o obowiązkach materjalnych, które wziął na siebie, zakładając rodzinę.

Dlatego postępuje dobrze i zasługuje na uznanie każdy ubezpieczający swe życie w P. K. O. Dowodzi tem samem, że potrafi wyrzec się dla swych bliskich części własnych zarobków, składając je na polisę ubezpieczeniową P. K. O. Możesz ubezpieczyć się na życie w każdym urzędzie pocztowym bez badania lekarskiego, a w razie wypadku, P. K. O. wypłaci twej rodzinie podwójną premję ubezpieczeniową.

J. L.

SPORT

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne.

WARSZAWA, 14.VI. (Pat). W sobotę w pierwszym dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych powszechne zainteresowanie wywołał bieg na 1500 metrów. Od startu prowadził Kusociński, w drugiem okrążeniu wybił się na czoło Finlandczyk Jokivirta, prowadząc aż do 300 metrów od mety. W tem miejscu fenomenalnym finishem zwyciężył Petkiewicz, w czasie 3,57,2, pobijając nowy rekord polski. Drugi przyszedł o 6 metrów w tyle Kusociński, trzeci Jokivirta 7 metrów za Kusocińskim.

W meczu tennisowym polsko-węgierskim para Aschner-Leiner pokonała braci Stolarowych 6:3, 3 6, 8 6, 6:4.

NAJBLIŻSZE IMPREZY W WILNIE.

Mecze o mistrzostwo klasy „A": **Ognisko-78 p. p. (Baranowicze), Lauda—Żaks,** oraz w Lidzie **77 p. p. — 1 p. p. Leg.**

Pozatem na stadjonie Okr. Ośrodka W. F. (Pióromont) odbędzie się **Doroczne Wojewódzkie Święto P. W. i W. F.** które zaszczyci swą obecnością w dniu 15 b. m. o godz. 13-tej **Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.**

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW W. K. S. „POGOŃ".

We środę dnia 18-go czerwca r. b. o godz. 19-ej odbędzie się na przystani wioślarsko-pływackiej walne zgromadzenie członków Wojskowego Klubu Sportowego „Pogoń", celem dokonania wyborów nowych władz klubu i złożenia sprawozdania z działalności Zarządu i poszczególnych sekcyj.

—o—

Zastrzelenie żołnierza.

Ze źródeł urzędowych donoszą o nieszczęśliwym wypadku w N.-Święcianach. Zajście miało przebieg następujący: W N.-Święcianach przy schronie amunicyjnym 20 baonu K. O. P. wartownik szeregowiec Kustra Władysław, zastrzelił z karabinu szeregowca Grzyba Kazimierza. Grzyb szedł ku schronowi, aby zmienić wartującego Kustrę. Ten ostatni, nie mogąc rozpoznać w ciemnościach kto idzie, zatrzymał go trzykrotnem wezwaniem „stój", poczem gdy Grzyb, nie usłuchawszy szedł dalej, Kustra strzelił, trafiając swego kolegę w brzuch, skutkie mczego Grzyb wkrótce zmarł.

—o—

Powrót prezydenta miasta z Londynu.

Celem wzięcia udziału w uroczystościach powitania Prezydenta Rzeczypospolitej powrócił w dniu wczorajszym z Londynu do Wilna przewodniczący delegacji samorządu wileńskiego, prezydent miasta mec. Folejewski. Reszta członków delegacji w osobach: radnego Jundziłła i radcy prawnego Kapłana pozostała nadal w Londynie, gdzie toczą się obecnie pertraktacje końcowe z przedstawicielami wierzycieli w sprawie ostatecznej likwidacji przedwojennej pożyczki angielskiej, zaciągniętej przez m. Wilno w roku 1913-ym.

Jak się informujemy, ze względu na szereg nasuwających się trudności, rokowania te potrwają prawdopodobnie czas dłuższy i w związku z tem prezydent Folejewski powróci jeszcze do Londynu.

KRONIKA

Niedziela 15 Czerwca	Dziś: Trójcy Św. Wita M. Jutro: Bennona B. W. i Julitty Wschód słońca—g. 3 m. 14 Zachód „ —g. 7 m. 58

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B w Wilnie z dnia 14/VI—1930 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 765
Temperatura srednia: + 24° C
„ najwyższa: + 28° C
„ najniższa: + 13° C
Opad w milimetrach: —
Wiatr: cisza.
Tendencja barom.: spadek.
Uwagi: pogodnie, opary.

MIEJSKA

— **Nowe kredyty na rozbudowę.** Jak się dowiadujemy, władze centralne na skutek usilnych starań samorządu wileńskiego zgodziły się przeznaczyć nowy kontyngens kredytów na cele rozbudowy m. Wilna.

W związku z powyższem na dzień 17 b.m. zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie Komisji Rozbudowy m. Wilna, na którem będą rozpatrzone podania o pożyczki na budowle już finansowane oraz podania o pożyczki na remonty domów.

WOJSKOWA

— **Przesunięcie terminu.** Dowiadujemy się iż 8-tygodniowy kurs dla b. wojskowych z lat 1914—21, którzy mieli być po ukończeniu takowego z wynikiem dodatnim, przemianowani na pporuczników rezerwy nie odbędzie się w roku bieżącym lecz w roku przyszłym w miesiącach lipcu i sierpniu.

— **Prace Komisji Poborowej.** W dniu 16 b. m. odbędzie się w lokalu przy ul. Bazyljańskiej 2 dalszy ciąg przeglądu poborowych rocznika 198-go, którzy na poprzedniej komisji otrzymali odroczenie (kat. B).

W dniu tym do przeglądu winni są stawić się poborowi z nazwiskami rozpoczynającemi się na litery od K do Ł.

Początek przeglądu punktualnie o godz. 8-ej rano.

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Obóz letni Legjonu Młodych.** Legjon Młodych — Akademicki Związek Pracy dla Państwa zawiadamia, że przyjmuje zapisy na obóz letni przysposobienia wojskowego, organizowany w Trokach dla akademików i maturzystów. Obóz daje prawo do skróconej służby wojskowej i trwać ma 6 tygodni od 1 lipca do połowy sierpnia. Zapisy kolegów akademików i maturzystów przyjmuje Sekretarjat Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet od godz. 9—14 i na Jagiellońskiej Nr. 7 m. 6 od godz. 15—17.

— **Zebranie naukowe.** We wtorek dnia 17 b. m. o godz. 19-ej w lokalu Koła Mat.-Fiz. Sł. U. S. B. (Zamkowa 11) odbędzie sie zebranie naukowe. Dyskusję na temat „O prostych, równoległych i punktach przecięcia się dwóch prostych" zagai prof. Massonius. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

SPRAWY SZKOLNE

— **Wystawa robót uczenic** Żeńskiej Szkoły Zawodowej im. Św. Józefa w Wilnie otwarta będzie do zwiedzania od 15 do 17 b. m. włącznie od godz. 9-ej rano do 8-ej wiecz. Wystawa mieści się przy ul. Ostrobramskiej Nr. 29—11. Wstęp 20 gr.

— **W liceum Filomatów** w Wilnie (z prawami szkół państwowych) egzamina do kl. wstępnej i I odbędą się od dn. 20—23 czerwca do innych klas od 24—26 czerwca.

Dla życzących od kl. IV równoległy gimnazjalny kurs łaciny i matematyki, od kl. V lub VI nauka pisania na maszynie.

Podania przyjmuje kancelarja szkolna codziennie od godz. 10-ej do 2-ej (ul. Żeligowskiego 1 m. 2).

— **Dział Hafciarski przy Szkole Przemysłowo-Handlowej.** Przy Państwowej Szkole Przemysł.-Handlowej Żeńskiej E. Dmochowskiej w Wilnie (Wileńska 10) otworzony zostanie od początku przyszłego roku szkolnego dział hafciarski.

Na dział przemysłowy (krawiectwo, bieliźniarstwo i hafciarstwo) przyjmowane będą również uczenice które ukończyły 6 kl. gimnazjum względnie liceum z tem, że mogą być zwolnione z przedmiotów ogólnokształcących. Dla tej kategorji uczenic podania przyjmowane będą od 17 czerwca i obowiązywać będzie egzamin wstępny z robót (na dział krawiecko-bieliźniarski) względnie z rysunku (na dział hafciarski).

— **Wystawa Państwowej Średniej Szkoły Przemysłowo-Handlowej** im. E. Dmochowskiej otworzona zostanie dziś w niedzielę dn. 15-go czerwca o godz. 11-ej i trwać będzie do dn. 19 czerwca włącznie.

Na wystawie sprzedawane będą prace uczenic z zakresu bieliźniarstwa, krawiectwa, haftu i tkactwa, oraz czynny będzie bufet szkoły Pracy Domowej.

SPRAWY RZEMIEŚLNICZE

— **Zarząd Centrali Chrześc. Zw. Zawodowych wzywa** wszystkie Chrześcijańskie Związki Zawodowe do gremjalnego wzięcia udziału ze sztandarami w uroczystej procesji Bożego Ciała. Zbiórka wszystkich Związków wyznaczona w dniu Bożego Ciała w lokalu b. m. o godz. 6-ej wiecz. w sali przy ul. Metropolitalnej.

— **Zebranie organizacyjne Chrześc. Zw. Zawodowego Szewców** Sekcyj Obstalunkowych odbędzie się w poniedziałek dnia 16-go b. m. o godz. 6-ej wiecz. w sali przy ul. Metropolitalnej 1.

SPRAWY ROBOTNICZE

— **Bezrobocie w Wilnie.** W myśl ostatnich danych, na terenie Wilna znajduje się obecnie 2937 bezrobotnych w tej liczbie mężczyzn 2125 i kobiet 712.

W porównaniu z tygodniem poprzednim na wileńskim rynku pracy zauważono spadek bezrobocia o przeszło 70 osób.

Tendencja zniżkowa utrzymuje się nadal.

RÓŻNE

— **Zjazd koleżeński.** W niedzielę 15 czerwca r. b. odbędzie się siódmy kolejny zjazd koleżeński Polaków, którzy ukończyli lub opuścili do r. 1925 I, II gimnazja i szk. realną w Wilnie, według następującego porządku: 1) o godz. 10 rano nabożeństwo w kościele Św. Jana, 2) o godz. 10.30 rano zbiórka na podwórzu uniwersyteckiem dla dokonania zdjęcia fotograficznego, 3) o godz. 11 rano zwiedzanie gmachu uniwersyteckiego, gdzie się mieściły gimnazja wileńskie, 4) o godz. 7 wieczorem zebranie koleżeńskie w letniej siedzibie Klubu Szlacheckiego.

— **Nagrody za wystawy sklepowe.** W dniu 16 b. m. odbędzie się posiedzenie powołanych czynników, na którem zostaną przyznane nagrody na podstawie konkursu za wystawy sklepowe urządzone podczas Tygodnia Propagandy Wyrobów Włókienniczych (1 — 8 czerwca 1930 r.).

— **Udział Chórów Związkowych w procesji Bożego Ciała.** Zarząd Wil. Związku Tow. Śpiewaczych i Muzycznych wzywa wszystkie chóry związkowe do jak najliczniejszego wzięcia udziału w uroczystej procesji Bożego Ciała we czwartek dnia 19 b. m. i o przybycie na łączną próbę chórów w poniedziałek 16 b. m. o godz. 7 wiecz. do sali koncertowej im. Ad. Mickiewicza i Konserwatorjum Muzycznego (Dominikańska 3-5).

— **Loterja.** Jutro dnia 16 b. m. rozpocznie się sprzedaż na ulicach m. Wilna biletów loterji fantowej Koła Polskiej Macierzy Szkolnej im. T. Kościuszki. W liczbie wygranych dużo wartościowych fantów jak: patefon, przybory platerowe, serwisy, aparaty radjowe i t. p.

Cena biletu tylko 50 gr.

Dochód z loterji przeznacza się na prowadzenie przedszkola dla dzieci niezamożnych rodziców, oraz na cele kulturalno-oświatowe.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski na Pohulance.** Dzisiaj zamknięcie sezonu **„Artyści"** po cenach zniżonych.

We czwartek dnia 19 b. m. galowe przedstawienie, które zaszczyci obecnością swoją Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Odegrana będzie opera narodowa **„Krakowiacy i Górale"** z aktualnemi kupletami. Ceny miejsc zwyczajne. Zniżki nieważne. Stroje wieczorowe.

— **Teatr Miejski „Lutnia".** Codziennie zabawna, smaczna komedja angielska **„Genjusz i Kucharka"** z Niwińską i Zelwerowiczem w głównych rolach.

W sobotę lekka komedja amerykańska **„Narzeczona z dachu"** z Ejchlerówną, Detkowską, Wasilewskim i Wyrwiczem w naczelnych rolach.

— **Pożegnalne przedstawienie rosyjskiego teatru dramatycznego z Rygi w wileńskim Teatrze Ludowym** (Ludwisarska 4). Po powrocie z tournee po Polsce rosyjski teatr dramatyczny z Rygi da w Wilnie kilka przedstawień pożegnalnych. Wystawione zostaną następujące sztuki dnia 19 czerwca o godz. 8.30 wiecz. „Przestępstwo i kara" Dostojewskiego, dnia 20 czerwca o godz. 8.30 wiecz. „Dni naszego życia" Andrejewa, dnia 21 czerwca o godz. 3-ej po poł. „Człowiek z teką" Fajko i o godz. 8.30 wiecz. „Miłość złota książka" A. Tołstoja. We wszystkich przedstawieniach udział biorą najlepsze siły zespołu.

RADJO

NIEDZIELA, dnia 15 czerwca 1930.

10.00: Transmisja z Porubanka. Powitanie Prezydenta salwą armatnią, msza polowa z kazaniem J. E. ks. biskupa d-ra Wł. Bandurskiego i rewja wojskowa. 11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.00: Bicie zegara i hejnał z wieży Katedralnej w Wilnie. 12.05: Komunikat meteorologiczny, koncert i odczyty rolnicze. 15.00: Odczyt rolniczy dla Wileńszczyzny. 15.20: Muzyka popularna. 17.10: Bajeczki dla dzieci. 17.30: Koncert z Warszawy. 18.55: „Co się dzieje w Wilnie?" pogadanka. 19.20: Program na poniedziałek i rozmaitości 19.45: Audycja literacka z Warszawy ku czci Kochanowskiego. 22.15: Transmisja rewji z teatru „Wesoły Wieczór" w Warszawie.

PONIEDZIAŁEK, dnia 16 czerwca 1930.

11.58: Sygnał czasu z Warszawy. 12.05: Otwarcie Zjazdu Nauczycieli Szkół Powszechnych z województwa wileńskiego i nowogródzkiego, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. 16.00: Transmisja z Auli Kolumnowej U. S. B. wręczenie doktoratu honorowego Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. 17.00: Komunikat Akademickiego Koła Misyjnego. 17.15. Poradnia prawna. 17.45: Muzyka lekka. 18.45: Audycja literacka. 19.25: Rozmaitości. 19.40: Prasowy dziennik radjowy i sygnał czasu. 20.00: Program na wtorek. 20.05: „Ocalenie polskiego skarbca koronnego" odczyt. 20.30: Gramofon. 21.00: Bankiet ku czci Prezydenta Rzeczypospolitej. Przemówienia prezydenta m. Wilna p. Folejewskiego i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Po transmisji komunikaty i muzyka taneczna.

Nowinki radjowe.

TRANSMISJA „CYGANERJI" Z OPERY WARSZAWSKIEJ.

We wtorek, dnia 17 b. m. usłyszymy o g. 19.50 przepiękną, pełną romantycznego polotu operę Puccini'ego „Cyganerja", transmitowaną przez wszystkie stacje polskie ze sceny Opery Warszawskiej. W partjach tytułowych wystąpią: primadonna opery Ewa Bandrowska-Turska (Mimi), Olga Olgina (Museta), Wiktor Bregy (Rudolf) i Zygmunt Mossoczy (Collin). „Cyganerja" skomponowana w dobie największego rozwoju twórczość Puccini'ego odznacza się rzadką pięknością i świeżością melodyj, oraz mistrzowskiem przeprowadzeniem tematu, które barwną nicią przewijają się przez operę. Na szczególne podkreślenie zasługują dwie słynne arje: Mimi i Rudolfa „Ta rączka taka zimna" w akcie pierwszym, oraz arja Musety w akcie drugim i arja do płaszcza w akcie czwartym. Dobór wykonawców gwarantuje nam całość wrażeń muzycznych o pierwszorzędnej wartości.

TRANSMISJA UROCZYSTOŚCI.

Jutro o godz. 12 Rozgłośnia Wileńska transmituje otwarcie zjazdu nauczycieli Szkół Powszechnych. Obecny będzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Następnie o g. 16.00 zostanie nadaną z Auli Kolumnowej uroczystość wręczenia doktoratu honorowego nauk przyrodniczych Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu, o g. 21.00 nastąpi transmisja Bankietu z Sali Miejskiej.

400-LECIE JANA KOCHANOWSKIEGO W RADJO.

400-letnia rocznica pierwszego wielkiego poety polskiego, uroczyście obchodzona przez kraj cały, znajdzie również pełen pietyzmu wyraz w programach Polskiego Radja. Ubiegłego wtorku mieliśmy ciekawą transmisję uroczystości organizowanych przez Krakowską Akademję Umiejętności — dzisiaj dnia 15 czerwca usłyszymy pięknie i oryginalnie zradjofonizowaną przez dyr. L. S. Schillera komedjo-operę Juljana Ursyna Niemcewicza p. t. „Jan z Czarnolasu".

Dyr. Schiller uzupełnił tę komedję utworami Kochanowskiego, wprowadzając do akcji samego Kochanowskiego i wkładając mu w usta jego najpiękniejsze utwory. Słuchowisko to, którego zapowiedź wzbudziła duże zainteresowanie, wykonają artyści teatrów warszawskich z pp. Buczyńską, Juljuszem Łuszczewskim i Januszem Strachockim na czele. Przed słuchowiskiem znakomity pisarz Wacław Sieroszewski, wygłosi przemówienie, poświęcone Kochanowskiemu w literaturze polskiej.

KINA I FILMY

„BROADWAY" (Hollywood).

Teatr — a kino. Zdawałoby się, że przy okazji wyświetlania w kinie „Holliwood" sztuki, która o kilka miesięcy wcześniej wystawiana była w teatrze na Pohulance, możnaby taki problem postawić. Teatr a kino!— myśli sobie ten a ów kinobywalec — no, teraz my was z teatru położymy na obie łopatki! — Zobaczymy, mówi ktoś proteatralny — jak mizernem narzędziem wobec teatru jest kino. Handel! Handel, — panie dobrodzieju. Dzisiaj ta Muza? Ale! Jaka tam muza! — powiedziałby znany w Wilnie subtelny poeta.

Tymczasem klapa! Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci... ma rację... — mówi ktoś nie pomnę już kto. Wszelako tym trzecim musi być ktoś, kto kochając teatr dobrze zna, a może nawet i lubi (w najlepszych jego osiągnięciach) kino. Skonstatuje on, już nie wiem po raz który, że teatr i kino są to dwie niezmiernie różne dziedziny. Że wartość kina polega na jego różnicach a nie podobieństwach do teatru. Że jeśli jaki problem trzebaby tu postawić, to bynajmniej nie teatr a kino, tylko — scenarjusz a scenarjusz, bo „Broadway", to dzieło zupełnie na surowo wzięte ze sceny i do kina nieprzystosowane.

Wszyscy pamiętamy jak nas ta sztuka na Pohulance fascynowała, jak żywą miała tam akcję, z jak zapartym oddechem śledziliśmy losy jej bohaterów. Tu jest prawie nudne, co bynajmniej nie jest winą kina, ale twórców scenarjusza, zupełnie do ekranu nieprzystosowanego. Sfilmowali teatr i nic więcej; djalogi wpakowali w napisy (blisko 300!!) i koniec. Jeszcze najlepszy jest występ z tym Nowym Yorkiem od reklam płonącym, moment prawdziwie kinowy, dobre są dekoracje, ale strona aktorska wyszła zupełnie słabo. Nawet wspaniała skądinąd „enigmatyczna" Ewelina Brent nie robi tu wrażenia co jest winą twórców scenarjusza, którzy zupełnie nie właściwie ją obsadzili. Nie nadaje się do danej postaci ani urodą ani temperamentem. Tu trzeba więcej życia, więcej namiętności, któremi to cechami czarowała nas na Pohulance p. Lena Eichlerówna. Jej miłość, jej nienawiść, istotnie przekonywały, podczas gdy tak świetna w „Ludziach podziemi" czy „Ostatnim rozkazie", piękna ich bohaterka tu jest prawie martwa. Już lepsza jest Merna Kennedy, o wiele żywsza, bardziej przekonywająca. Glen Tryjon kapitalny w „Samotnych" Fejosa, tu wydał się troszkę prostakowaty.

Mac Corn p. Wasilewskiego niewątpliwie był bardziej charakterystyczny, zaś scena z rewolwerem, na Pohulance lepiej była skonstruowaną sytuacyjnie, nadto z większą finezją. Co do Steve'a — to każdy był inny i tu i tam i w swoim rodzaju dobry. Z Greza nie byliśmy zadowoleni ani w teatrze ani w kinie. Pierwszy szarżował, drugiemu zbywało na charakterystyczności.

Przepadło dużo wartościowych epizodów, które kapitalnie wypadły w teatrze, bajecznie komiczne sceny p. Jaśkiewicza („Prosiak") z p. Jasińską, tu zupełnie blade.

Tak to sprawdza się „murowana" zresztą zasada, że każda sztuka musi mieć właściwe sobie tworzywo, inaczej będą płody poronione. Przykładów tego niebrak, choćby w mnóstwie nieudolnych przeróbek powieściowych na scenę, to samo jest ze sztukami scenicznemi na ekranie, których adoptacja filmowa, wymaga bardzo skomplikowanego i starannego opracowania. Z tego punktu widzenia film Broadway należy uznać za nieudany.

(sk).

NA WILEŃSKIM BRUKU

Karygodne niedbalstwo aptekarza.

Bronisław Świetlikowski, zamieszkały przy ul Środkowej Nr 35, chcąc uchronić konia przed natrętnemi muchami, nabył w aptece Frumkina (ul. Niemiecka) powszechnie używany w tych celach olejek francuski, którym wysmarował skórę konia.

Okazało się jednak, iż aptekarz zamiast żądanego olejku wydał jakiś gryzący środek, którym dotkliwie poparzono zwierzę.

Wypadkiem zajęły się władze śledcze.

Tajemniczy wypadek.

Do szpitala Żydowskiego przywieziono w stanie nieprzytomnym niejakiego Tomasza Ostroucha, zamieszkałego w Pożerzanach, gm. werenowskiej, pow. lidzkiego, który niebawem zmarł.

Celem ustalenia przyczyny śmierci, zwłoki zabezpieczono, a o wypadku uwiadomiono władze śledczo-sądowe.

Przemytnicy papierosów w potrzasku.

Na dworcu osobowym Wilno zatrzymani zostali Dawid Josielewicz (ul. Makowa 15) i Klawe Josielewicz (ul. Stefańska 25), przy których znaleziono większą ilość papierosów zagranicznego pochodzenia nieoclonych.

Wdrożone śledztwo ujawniło, że źródłem tego rodzaju kontrabandy jest Mowsza Rudaszewski, zamieszkały przy ul. Subocz 10.

Przeprowadzona tam rewizja istotnie stwierdziła, iż Rudaszewski posiada szmuklowane z zagranicy papierosy.

Kontrabandzistów pociągnięto do odpowiedzialności karno-skarbowej.

Drut z „Zakrętu" odnaleziono na Śnipiszkach.

Z majątku „Zakręt" skradziono drut, wagi 56 klg.

Uwiadomiona o tem policja skradziony durt odnalazła u Jana Srebrzyńskiego, zamieszkałego przy ul. Werkowskiej Nr. 7.

Poszkodowany odzyskał swą własność, zaś Srebrzyński powędrował do „paki".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3 Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. **CENA OGŁOSZEŃ:** Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Antoni Wiszniewski